

30 gr.

RAZ DWA TRZY..



JÓZEF KUPCZAK

(R. K. S. Legja Kraków) — najlepszy sprinter polski, wyjeżdża do Amsterdamu na mistrzostwa świata.

ILUSTRACJA W ANY KURYER SPORTOWY



Powyżej: fragment z meczu Hungaria—team polski w Warszawie, pod bramką Węgrów.

Kanikularny okres w piłkarstwie, doznał wyjątkowego ożywienia w ubiegłym tygodniu. Mimo skwaru i opustoszenia miast, znalazły się na boiskach tysiące widzów, pozbawionych od kilku tygodni widoku piłkarzy. Okazuje się jeszcze raz, że nawet w najgorszym czasie posiada impreza piłkarska widoki powodzenia, jeżeli obiecuje widzowi odrobinę choćby emocji.

Dostarczyły ich też

cztery spotkania

o niemalym ciężarze gatunkowym, różnego zresztą pochodzenia. Sławna „Hungaria”, dawny M. T. K., wieloletni mistrz Węgier, w swoim czasie najlepsza i najładniej grająca drużyna kontynentu, była dwukrotnie przeciwnikiem teamów polskich.

Były to więc spotkania o charakterze dydaktycznym, w których nie wynik był głównym celem, aczkolwiek i on odgrywał w nich pewną rolę. Inaczej zupełnie miała się rzecz w niedzielę na boiskach Warszawy i Lwowa, gdzie rozstrzygały się losy pucharu P. Prezydenta. Lwów i Łódź oraz Warszawa z Krakowem myślały tu więc nie o uczeniu się czy zapoznawaniu z nowościami w grze piłkarskiej, ale toczyły walkę o zaszczyt uczestniczenia we finale, który w myśl tradycji odbywa się każdego roku w dniu Święta Niepodległości.

W sumie jednakże wszystkie spotkania tygodnia służyły dalszemu, bardzo ważnemu zagadnieniu przygotowania dwu reprezentacji piłkarskich Polski

do ciężkich spotkań,

oczekujących nas w jesieni. Niemcy, Jugosławia, Łotwa, Norwegja i Irlandja są dostatecznie znanymi przeciwnikami, by mieć jakiegokolwiek złudzenia co do ich siły. Gdy zaś uwzględnimy nadto, że przyjdą dni, w których zmuszeni będziemy występować równocześnie na dwóch frontach, łatwo zrozumie się wyjątkową aktywność naszych piłkarzy w tak niezwykłym czasie przerwy letniej.

Dwa spotkania z Węgrami

miały też dwa bardzo różne oblicza. Nie tylko zresztą dlatego, że w obu występowały dwie różne zasadnicze drużyny polskie, lecz także odmiennym rodzajem wystąpienia zawodowców węgierskich, co do którego trudno nie mieć do nich poważnego żalu i zastrzeżeń na przyszłość.

W pierwszym dniu — we środę — na stadionie warszawskim zwyciężyła „Hungaria” lekko 3:1 team polski, nieznacznie tylko osłabiony na dwu pozycjach. O ile chodzi o gości, to przyznać im trzeba, że dali istotnie pokaz gry zespołowej, opartej na idealnym wprost rozumieniu się. Dru-



Poniżej: walka o piłkę na meczu Hungaria — team polski w Łodzi.

W kole: z meczu Hungaria — team polski w Łodzi. — Szabo interwenjuje.



Na prawo: powitanie przed meczem Kraków—Warszawa w Warszawie. Od lewej: Wilczkiewicz, Sędzia p. Gruszka i Szczepaniak.

PRZYGOTOWANIA PIŁKARZY DO WIELKIEGO SEZONU

żyna ich tworzyła świetną całość, bez szablonu natomiast z niesłychanym bogactwem warjantów gry taktycznej, możliwej tylko przy ich wysokim wyszkoleniu technicznym.

Niestety gra naszej drużyny

nie mogła w żadnym wypadku zadowolić.

Uznając w zupełności wysoką klasę Węgrów, należy stwierdzić, że tę łatwość prowadzenia gry ułatwiali im nasi zawodnicy, dalecy w tym dniu od swych możliwości i umiejętności. Poproście stawiali oni Węgom zbyt mały opór, by ci nie mogli przejść do gry pokazowej, swobodnej, rzadko zagrożonej przez naszych zawodników.

Nie ulega wątpliwości, że wiele na tem zaważyła przerwa letnia, kilkutygodniowa bezczynność, a krótki poprzedzający trening nie zdążył uzupełnić skutków prze-

rawy treningu. Były też i inne przyczyny, a wskazywały na nie dane z drugiego spotkania.

W Łodzi bowiem, gdzie przeciwnikiem Węgrów był drugi team, braki kondycyjne były znacznie mniejsze. Natomiast nie zbywało zawodnikom naszym na ambicji, woli walki. I tu dopatrywać należy się podstawowej różnicy między dwoma naszymi teamami. Skutki tego były zersztą dwojakie. Raz bowiem, że młodzi reprezentanci potrafili zmusić przeciwnika do pełnego wysiłku, a mimo to pokonali go. Drugie, że ten przeciwnik okazał

wybitny brak lojalności i dżentelmeństwa w chwili porażki.

To, co oglądano na boisku łódzkim, dyskwalifikowało Węgrów gruntownie. Porażka 0:1 do tego stopnia zapomnienia przeprowadziła ich, że sędzia widział się zmuszonym usunąć dwóch zawodników węgierskich. Prowokacje wymagały od zawodników polskich wielkiego opanowania. Niestety w jednym wypadku zawodnik polski zapomniał się i w rezultacie znalazł się poza boiskiem.

Do obu tych spotkań powołano bramkarzy: Madejski, Mrugała — obrońców: Szczepaniak, Martyna, Gałeczki, Dusik, Michalski — pomocników: Góra, Nyc, Dytko, Sumara, Piec II, Sobkowiak, Bętkowski — napastnicy: Piec I, Piątek, Peterek, Wilimowski, Wodarz, Baran, Habowski, Wostal, Cebula, Łyko, God, Szerfke. Jest to więc z nielicznymi wyjątkami zbiór najwartościowszego w obecnej chwili materiału zawodniczego, przyczem ośrodkiem jest zespół drużyny reprezentacyjnej, która ma poza sobą wiele sukcesów.

Klasyfikacja kandydatów na podstawie rozegranych spotkań wykazała, że trudności zestawienia drużyn reprezentacyjnych

nie zmniejszą się w najbliższym czasie.

O ile chodzi o starsze „roczniki”, tam się co prawda wiele nie zmieniło, można więc mieć nadzieję, że na najbliższy czas spełnią swe zadanie. Niemniej jednak nadal istnieje kwestja dwóch najważniejszych pozycji w drużynie, środkowych ataku i pomocy.

Szczególnie poważną jest kwestja napastnika, bo niestety nie widać tu nic takiego, co uprawniałoby do nadziei na przyszłość.

Wśród młodzieży talentu nie widać,

w żadnym typie, kombinacyjnym czy przebojowym. Starsi Szerfke, Peterek czy Wostal raczej opadli. Każdy z nich co prawda posiada pewne dane, czemś tam zadowoli, jednakże dopiero zlanie wszystkich trzech



Fragment z meczu Hungaria—Team Polski w Warszawie. Bramkarz Szabo łapie piłkę.

dałoby może zawodnika, jakiego bezwzględnie drużynie naszej potrzeba. Nie myślimy od razu o Pioli, ale środkowy o typie Nawrota z młodych lat, miałby obecnie bardzo wdzięczne zadanie. Niestety!

Aktualna ciągle lecz w mniejszym stopniu jest pozycja środkowego pomocy. Nyc i Piec II są niewątpliwie podobnymi typami fizycznymi. Piec nie ustępował swemu reprezentacyjnemu koledze w zakresie defensywy a w łączności z atakiem ma pewną choć nieznaczną przewagę. Kwestja pierwszeństwa jest kwestją dnia. W sumie ambitni, pracowici zawodnicy, bez orlich wzlotów i myśli, będą pożyteczni niewątpliwie ale zdaje się długo nie więcej. Tymczasem dziś pozycja ta wymaga prócz kolo-salnego wysiłku fizycznego, zdolności analizowania gry, przystosowania się do niej. W tem tkwi najtrudniejszy problem wymagań.

Praca Madejskiego i Mrugały zadowolifa.

Pierwszy posiadał już dość rutyny, by spokojnie pełnić swe trudne zadanie, a jednak przecież trafiają mu się chwile nerwowego zaskoczenia — jak było przy drugiej bramce Węgrów. Doskonale przedstawiał się Mrugała, młody i ambitny bramkarz AKS-u, zdecydowanie odważny w wyjściu z bramki. Piątkowy egzamin zapowiada wcale dobrze karierę reprezentacyjną.

Reaktywowanie pary Szczepaniak—Martyna

nie przywróciło dni chwały.

Ambicja Martyny była godną pochwały, działała też swoje. Trudno jednak przypuszczać, by przy wzmożonej ilości lat i wadze, odzyskał potrzebną zwrotność i szybkość.

Gra Szczepaniaka tylko zdradzała walory, nie pozbyła się skutków wakacji. To też na niego można liczyć jeszcze, podobnie jak i na Gateckiego, najlepszego obrońcę polskiego w obu grach. Radosnym objawem były występy młodszych Dusika i Michalskiego. Dusik, gracz poznańskiej Legji, nie posiada jeszcze — co jest zrozumiałe — rutyny międzynarodowej, a przecież umiał przeciwstawić się doskonałym napastnikom węgierskim. Długi wykop potrzebuje więcej umiaru, a wtedy stanie się w pełni wartościowym obrońcą. Michalski, znany z lat poprzednich, ciągle stanowi dobrego, pożytecznego obrońcę, nielekającego się żadnego przeciwnika.

Pewien dorobek zaczyna się też wyłaniać w szeregach pomocników bocznych.

W ślad Gory i Dytki idą młodzi Sumara (Pogoń), Sobkowiak (Warta) i Bętkowski. Pierwsze miejsce przyznać należałoby po piątku Lwowianinowi, który tak na lewej, jak i prawej stronie dobrze do gry przystosował się, myśli przy każdej akcji. Lekka waga Sobkowiaka powoduje, że uzupełnia ją zwrotnością. Typ przypominający My-

siaka, zapowiada się dobrze. Gra Bętkowskiego jest więcej surowa, bardziej prymitywna, ale również pożyteczna. Oszlifowanie umiejętności technicznych wzmocze znacznie jakość gry.

Mniej niż się spodziewano, dali napastnicy. Klasa lewej strony ataku Wodarz—Wilimowski, wyszła na jaw dopiero w Łodzi. Podczas, gdy w Warszawie obaj mało byli widoczni, w Łodzi

doprowadzali do rozpaczy Węgrów.

Gdyby jeszcze Wilimowski chciał lepiej strzelać, byłibyśmy spokojni. Na prawej stronie Piec I miał konkurenta w Baranie, potem w Habowskim. Próba z Baranem wykazała, że talent tego zawodnika potrzebuje znacznego obrobienia, niemniej jednak rokuje nadzieje z zastrzeżeniem solidności traktowania sprawy.

Porównanie Piec I — Habowski ciągle daje pewną przewagę Piecowi nad młodszym Habowskim, mniej opanowanym nerwowo. W każdym razie ta pozycja posiada rezerwy. Piątek we formie nie jest, to nie ulega wątpliwości, ale też kandydaci na to stanowisko także się nie pojawili. — Godowi wyraźnie służba wojskowa nie



służy, a Cebula nie miał sposobności wyjawienia swych zalet na tej pozycji, doznawszy kontuzji.

Reasumując efekt prób i doświadczeń należy stwierdzić, że po uzupełnieniu kondycji wartość naszego zespołu reprezentacyjnego

odzyska swą pełnię.

Fakt dodatkowego egzaminu kilku młodych zawodników w formacjach tyłowych raduje, tak, jak równocześnie nie zadowala ni-
kły efekt gry młodych napastników.

Doskonałym uzupełnieniem przeglądu sił były

spotkania międzyokręgowe.

W Warszawie przedstawił Kraków swą szkołę płaskiej, kombinacyjnej gry. Szkoła, że w niej zapomniano o wyzyskaniu skrzydeł, głównie Skalskiego, który w kilku momentach zdradzał swe wielkie możliwości. Dobrą grą w tyłach zwrócili na siebie uwagę Radwański, Piątek i Wilczkiewicz. W przeciwstawieniu do Krakowa Warszawa wypadła blado. Forma Straucha, Szczepaniaka nie rokowała sukcesów. Jedynie Pirych miał dobre chwile — aczkolwiek grał na prawem a nie lewym skrzydle, a Sochan w pomocy.

We Lwowie z dobrej strony przypomniał się Jeżewski, zwiększając ilość kandydatów na obrońców reprezentacyjnych. Natomiast kwalifikacje strzeleckie Żurkowskiego nie potwierdziły się. Niespodzianką była słabsza gra Wasiewiczza.

Rewja 4 wielkich spotkań była wstępem do batalii jesiennej. Za kilkanaście dni Liga, a za kilka tygodni reprezentacja Polski dostarczą emicji wielkich spotkań.

J. K.

Powyżej w kole: z meczu Lwów—Łódź we Lwowie. Królasik strzela bramkę dla Łodzi, mimo interwencji Albańskiego



Drużyna Krakowa, która pokonała Warszawę 5:3. Stoją od lewej: Wilczkiewicz, Góra, Korbas, Piątek, Lesiak, Zembaczyński, Artur i Skalski. Klęczą: Radwański, Szumilas, Gracz i rez. Pemper.



Drużyny Lwowa i Łodzi przed meczem pucharowym rozegranym we Lwowie a zakończonym zwycięstwem Lwowa 3:2.



Powyżej: fragment meczu Kraków—Warszawa w Warszawie. Bramkarz Strauch łapie piłkę po ostrym strzale napastnika krakowskiego. — Powyżej na prawo: z meczu Lwów—Łódź we Lwowie. Od prawej: Sumara, Świętosławski, Albański, Lemiszko, Seidel (leży) i Królasik.

Donald Budge

NAJLEPSZY TENISISTA WSZYSTKICH CZASÓW

Parę lat temu jeszcze nikt o nim nie słyszał. Zapewne, że gdzieś tam w Ameryce znano nazwisko *Donalda Budge'a*, ale Europa nie wiedziała o nim nic. Dzisiaj Donald Budge jest nie tylko rakieta nr. 1 świata, ale także jest uważany za najlepszego tenisistę świata wszystkich czasów.

Możnaby dyskutować nad tem, czy wogóle tego rodzaju nazwę można komukolwiek w świecie nadawać. Brak jest przecież istotnego porównania między dzisiejszym mistrzem Budge'm, a mistrzami tego rodzaju co Tilden, Cochet, Doherty itd. Niemniej jednak Donald Budge uważany jest za tenisistę, któryby pokonał wszystkich dotychczasowych asów rakiety w ich najlepszej formie.

Niewątpliwie jest dużo racji w tem określeniu „nadklasy” Amerykanina. Ten młody, wysoki, o płomiennych włosach i bladych oczach chłopak najbliższy jest doskonałości w tenisie. Za kilka lat będzie się biadało nad brakiem nowych talentów w tenisie i będzie się z łezką w oku wspominać te czasy, kiedy to walczył „wielki” Budge, będzie się wspominać te „dawne, dobre czasy”. I kto wie, czy biadania te nie będą słu-



Powyżej i na lewo: dwa piękne zdjęcia Donalda Budge'a w akcji.

szniejsze, niż były wtedy, kiedy wspomniano czasy świetności Tildena, trzech muszkietierów francuskich itd.

Bracia Doherty położyli podwaliny pod sławę nowoczesnego tenisa, trójka „muszkietierów” francuskich stanowiła szczytowy okres tenisa, w którym równocześnie pojawiło się tyle talentów o światowej klasie, ale Budge jest w sporcie zjawiskiem, które zdarza się raz na długi okres czasu. Wprawdzie sportowcom nie stawia się pomników dopóki czynnie uprawiają swój sport, ale Budge jest tak znakomitą połączeniem stylu, precyzji, szybkości i siły, że już dzisiaj można się odważyć w przyznaniu mu

zupelnie wyjątkowego miejsca.

Jeśliby się wzięło precyzję *Lacoste'a*, szybkość *Perry'ego*, siłę *Vines'a*, a zaciętość *Borotry*, żelazne nerwy *Allisona* to otrzymałoby się „maszynę” tenisową Donalda Budge. Jeśli by ktoś chciał przewyższyć tego fenomena to musiałby do jego watorów dorzucić jeszcze zdolność do szybkiej zmiany gry, jaką dysponował *Crowford*, genjusz tenisowy *Tildena*, albo szybki refleks *Cocheta*. Tak, jak jest dzisiaj — Budge jest jednak niedoścignionym tenisistą i wątpić należy, czy szybko pojawi się ktoś, kto go przewyższy.

A przytem Budge jest czemś więcej, niż precyzyjną, doskonałą maszyną tenisową. Jeśli porównać go do „skrzynki biegów” w samochodzie, to Budge po włączeniu trzeciego biegu staje się

mistrzem nie do pokonania.

W pamiętnym meczu pucharowym z von Crammem dowiódł Budge, że posiada on niebywałe serce do walki i że pod tym względem jest niedoścignionym. Trafił się wówczas moment, że jego rola, jako maszyny do odbijania piłek była skończona. Trzeba było przejść samego siebie i dokonać rzeczy wprost niemożliwej. W ostatnim secie von Cramm prowadził 4:1 i zdawało się, że Budge zostanie pokonany. Mimo to jednak Budge opanował teren i wygrał to spotkanie, dokonując czynu, który można porównać tylko ze zwycięstwem *Cocheta* nad *Tildenem* w r. 1927.

Dokonanie tej nadzwyczajności świadczy właśnie o „nadklasy” Budge'a. Dopóki bowiem Budge góruje nad przeciwnikami dzięki swym warunkom fizycznym i doskonałej technice — wszystko znajduje się jeszcze w ramach codziennych możliwości. W owym jednak dniu na kortach Wimbledonu Budge nie tylko wygrał puchar *Davisa* dla Ameryki, ale także

dokonał nadzwyczajności,

wygrując spotkanie w momencie, w którym wydawało się ono w 100 procentach przegrane. I dlatego właśnie Budge jest czemś więcej, niż maszyną tenisową, jest mistrzem nad mistrzami, o czem decyduje to serce do walki i zaciętość.

W r. 1936 Budge doszedł w Wimbledonie do półfinału, w którym został w czterech setach pokonany przez *Perry'ego*. Potem na mistrzostwach Ameryki został pokonany przez tegoż *Perry'ego* w pięciu setach, ale później nie przegrał już ani jednego ważnego spotkania. Zrewanżował się *Perry'emu*, zanim ten przeszedł na zawodowstwo, a potem kroczył od sukcesu do sukcesu w sposób jakiego nie zna historia tenisa.

Nie należy wnioskować o jego formie z nielicznych porażek, jakie ponosił w grach pokazowych, zwłaszcza na wiosnę bież. roku, kiedy dawała mu się we znaki kontuzja, gdyż zawsze w tych momentach, kiedy sytuacja wymagała od niego wytrzymałości wszystkich sił — Budge włączał „trzeci bieg” i wtedy

nikt mu nie mógł dorównać.

Jak nikt inny Budge posiada talent oceniania tego, co jest ważne, a co nie, umie oszczędzać swych sił i unikać przetrenowania.

Przy tem wszystkim zwraca powszechną uwagę

skromność mistrza świata.

Młodzi ludzie, których nazwiska krążą dookoła świata i którzy są świadomi znaczenia swoich wyników sportowych, często skłonni są do przeceniania swej roli, jaką im los w życiu wyznaczył. Od tej wady Budge jest zupełnie wolny.

Jak wielu jego rodaków — jest on bardzo przystępny w obcowaniu i całkowicie pozbawiony próżności. Zdaje sobie on sprawę z tego, że jest wyjątkowym talentem sportowym, ale nie daje tego poznać po sobie, pozostając naturalnym i swobodnym. Ten jego brak próżności, naturalny takt i przyjazny ton robią zeń nie tylko najlepszego, ale także najsympatyczniejszego tenisistę świata.

Jego trochę niecodzienny wygląd zewnętrzny jest łagodzony przez wdzięk jego skromnego, pełnego taktu zachowania się dobrze wychowanego człowieka, który dostał się do „wielkiego” świata nie ponosząc przez to moralnej szkody. Pochodzi on z bardzo skromnej rodziny i nie wstydzi się tego, ale jego wychowanie, jego, jak to Niemcy określają „pokój dziecienny”, są dużo lepsze od niejednego młodego człowieka z t zw. dobrej rodziny.

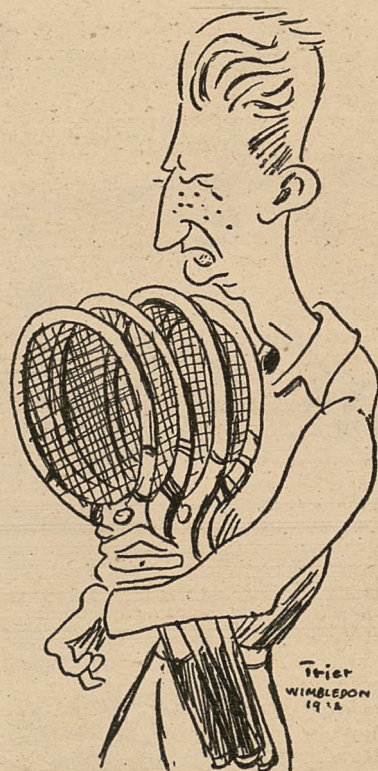
Gdy Donald Budge staje na korcie tenisowym — staje się wielkim mistrzem. Poza kortem jest zwyczajnym, młodym człowiekiem, pełnym skromności i opanowania. Gdyby nie był mistrzem tenisa — pozostałby w każdym razie tem czem jest — młodym, sympatycznym chłopcem o otwartym spojrzeniu, ujmującym w obyciu. A to jest już coś więcej, niż zwykle mówi się o „asach” sportowych. Jednym słowem jest on

wyjątkowym zjawiskiem w sporcie

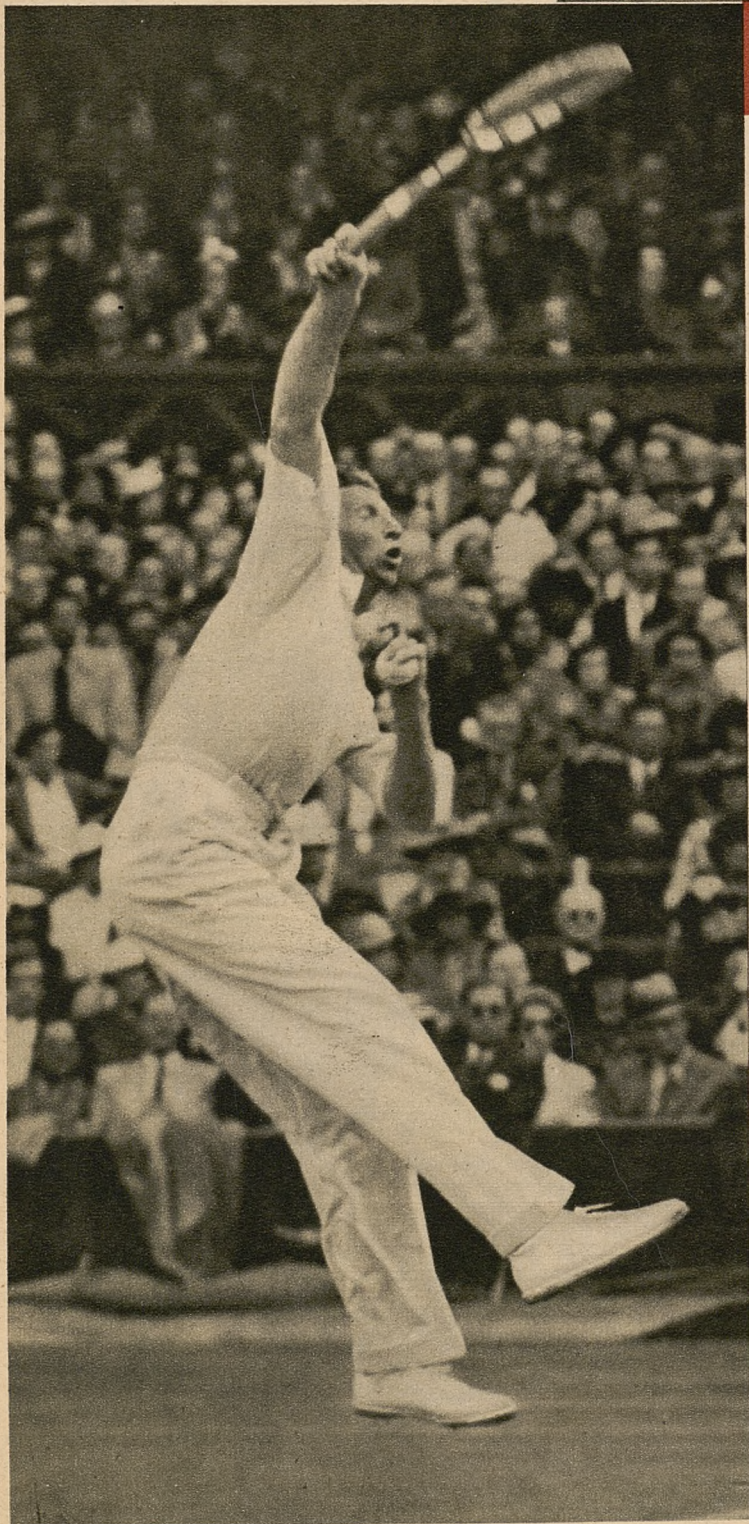
i to nie tylko ze względu na swoje nadzwyczajne możliwości, ale przede wszystkim z uwagi na umiejętność pogodzenia pozycji gwiazdy sportowej ze stanowiskiem człowieka, który wie, że sława w sporcie przemija bardzo szybko i że o słynnym dzisiaj sportowcu za lat parę nie będzie się wogóle wspominało.

Mając takiego asa w swoich szeregach Ameryka może być spokojna o losy pucharu *Davisa*, który pozostanie w rękach Stanów Zjednoczonych, dopóki Donald Budge gra.

R.



Donald Budge w karykaturze.



Gracze Arsenalu na „inspekcji” boiska.

Piłkarze angielscy wyszli już na boiska



Trener Arsenalu Allison udziela pierwszych wskazówek graczom.

W Londynie tego rodzaju mecze traktowane są

przedewszystkiem humorystycznie.

Naprzekąd organizuje się spotkanie *dżokeji z bokserami*. Pierwsi nie przekraczają 50 kilogramów, drudzy nie ważą mniej, niż 85 kg. Dysproporcja jest olbrzymia i można sobie z łatwością zdać sprawę z komicznych sytuacji, w jakie podobny mecz obfituje. Na dobitkę dżokeje wjeżdżają na boisko *tradycyjnie na osłach*.

Równie wesołe są mecze artystów. — W wypadku, gdy jakiś gracz zawodzi, w loży honorowej rozlega się gwizd i na ławkach wjeżdża na boisko *nowy piłkarz*. „Patałach” musi jak najszybciej uciec, gdyż *wrzuca się go do stawu*, a jeśli niema go w pobliżu wówczas staw zastępuje *bęczka z wodą*. Rzecz oczywista, iż w loży honorowej gwizdzą się jak najczęściej.

Komizm sytuacji jest przytem tem większy, iż niewiadomo, który z graczy został ogłoszony za „patałacha” i dlatego *fleż wszyscy*, znajdujący się na boisku, są gotowi do ucieczki lub też do łapania winowajcy. Podobne mecze rozgrywane na cele filantropijne, zaszczycają obecnością członkowie rządu angielskiego i bardzo często inauguruje je potężnem kopnięciem piłki.

* * *

Największem wydarzeniem piłkarskim ostatnich dni była propozycja Arsenalu, pod adresem menagera Wolverhamptonu majora Buckleya, któremu zaproponowano za słynnego napastnika, z pochodzenia Walijszyka, Bryn Jonesa

15.000 funtów szterlingów.

Jest to *najwyższa cena, jaką kiedykolwiek chciano zapłacić za gracza*. Piszemy chciano, gdyż Wolverhampton na sprzedaż tego gracza *jeszcze nie wyraził zgody* i wątpliwem jest czy wyrazi ją kiedykolwiek. 15.000 funtów szterlingów przedstawia na nasze pieniądze około 400.000 złotych. Jest to rekord tak zwanego „transferu”, gdyż nigdy jeszcze za piłkarza nie chciano tyle zapłacić.

Bryn Jones jest dlatego tak pożądanym kąskiem, ponieważ z niebywałą łatwością może on grać *na wszystkich pozycjach*. Wolverhampton próbował go już nietylko w trójce środkowej, lecz i na skrzydłach. Jones wszędzie okazał się bezkonkurencyjnym.

W związku z powyższą propozycją Arse-

nalu, prasa angielska dyskutuje, do jakich sum mogą dojść „transfery” płacone za graczy. Major Buckley, kierownik Wolverhamptonu odpowiedział na to, iż z każdym rokiem powiększa się w Anglii zainteresowanie piłką nożną i rosną ciągle dochody klubów. To każe przypuszczać, iż chwila, kiedy płacić się będzie za gracza 25.000 funtów (z górą 650.000 złotych) jest już bliska.

Arsenal w sezonie ubiegłym zainkasował olbrzymie sumy pieniędzy nietylko z wstępów na swe mecze, lecz również i ze *sprzedaży graczy*. To pozwoliło mu stworzyć specjalny fundusz, dochodzący do 20.000 funtów, na *zakup nowych graczy*. W roku bieżącym popularna ta drużyna londyńska pragnie sięgnąć po mistrzostwo, lub też puchar. Niepowodzenie z roku ubiegłego wywołało liczne krytyki „kibiców”, a każdy klub angielski musi się z nimi liczyć.

Manażer Arsenalu Allison nie zasypia też gruszek w popiele i jeździ po Szkocji i Walji, szukając nowych talentów. Dodajmy tu, iż Allison w ciągu długich lat był dziennikarzem i reprezentował w Paryżu słynny koncert amerykańskich Hearsta. Po śmierci Chapmana, poprzedniego menagera Arsenalu, zgłosił ofertę na jego miejsce i potrafił ją tak zrećźnie zredagować, iż rada administracyjna Spółki Akcyjnej Arsenal, do której klub ten należy, powierzyła mu losy swego klubu.

* * *

Zazwyczaj o tej porze prowadzoną jest żywa dyskusja na temat zaproszenia do Londynu jednej z kontynentalnych reprezentacji państwowych. W roku bieżącym na zaproszenie to liczyli *głównie Belgowie*, którym udało się pokonać Anglików w 1936 r. w Brukseli w stosunku 3:1. Tym razem jednak Anglicy odbiegli od tradycyjnego wysyłania zaproszenia do państwa, które ich pokonało i

zaprosili do siebie Norwegów.

Dlaczego Norwegów, a nie kogo innego?

Drużyna angielska odbyła przed rokiem tournée po krajach skandynawskich i była tam zaskoczona grą norweską. Prasa angielska porównała ją do najlepszych wzorów angielskich i trener Arsenalu Allison oświadczył nawet, że gdyby mu pozwolono, wówczas *ściągnąłby do siebie obrońcę reprezentacji Norwegii*.

W roku bieżącym Norwegowie o mały włos nie wyeliminowali w czasie „mi-



Min. lord Tweedmouth rozpoczyna mecz między bokserami a jokejami. Zwraca uwagę fakt, że minister kopie piłkę prawidłowo, jak stary piłkarz.

strzostw świata Włochów. A więc jeszcze jeden tytuł do otrzymania zaproszenia do Londynu.

Belgowie, jak i zresztą Holendrzy, którym rewanż również się należy, niemile komentują pominięcie ich. Niemniej jednak z ręką na sercu muszą oni przyznać, iż gra ich w żadnym wypadku *nie daje im prawa wyjazdu do Londynu*, gdzie mogliby zostać pokonani w kompromitującym stosunku i poderwać prestiż kontynentalnego piłkarstwa.

Doprowadzono w końcu do meczu *Kontynent—Anglja*. Data tego spotkania została już wyznaczona

na ostatni tydzień października

(prawdopodobnie 26. 10.).

Jesteśmy jeszcze daleko od ustawienia składu reprezentacji kontynentu, niemniej jednak, jeśli chodzi o polskich piłkarzy — to brany jest z nich pod uwagę

tylko Wilimowski.

Konkurentem naszego gracza jest *Włoch Ferrari*. Ten ostatni posiada rzecz oczywista większą protekcję w zarządzie FIFy od Wilimowskiego, niemniej jednak Polak młodszym jest od swego konkurenta o 11 lat i to może zaważyć na szali.

Jack Taylor.

Zawody lekko-atletyczne, organizowane na stadionie White City, zgromadziły 80.000 widzów. Stanowią one oficjalne zakończenie cyklu wielkich zawodów międzynarodowych, gdyż Anglicy mimo „demarches” Międzynarodowej i Francuskiej Federacji Lekkoatletycznej *nie wysłał swych zawodników do Paryża*. Teraz będziemy już tylko świadkami mniej ważnych zawodów i całe zainteresowanie skupi się na *piłce nożnej*.

Już od kilkunastu dni na boiskach piłkarskich zapanowało

ogromne ożywienie.

Gracze poobwiani w grube swetry trenują na piekielnym upale, starając się w ten sposób stracić parę kilogramów tłuszczu, który nabyli w czasie trzymiesięcznej przerwy wakacyjnej. Mecze nie są jeszcze rozgrywane, a te, o których się słyszy, mają *charakter treningowy*. W miejsce zawodowców popisują się na boiskach kluby dżokeji, bokserów, artystów itd. Zwyczaj ten starano się w swoim czasie przeszczerpić w licznych krajach kontynentalnych, między innymi i w Polsce, gdzie grano kilkakrotnie spotkanie prasa—artyści.

Piąte mistrzostwo Jędrysika



Kamiński (Toruń) skacze „jaskółką”.

Kudlińska (Unja Poznań) w skoku z wieży.

młody zawodnik Polonji warszawskiej

Majewski

w czasie 1.36.59. Wynik Jędrysika brzmiał 1.35.21 godz. Stefanowicz z Ogniska wileńskiego, który przybył na trzecim miejscu, uzyskał również wynik lepszy od dotychczasowego rekordu Polski.

Jedyna zawodniczka wyścigu —

Szumiłowska zajęła siódme miejsce

i poprawiła dotychczasowy rekord Polski pań na 5 km. o pełnych 8 min. Czas Szumiłowskiej 1:55:26 godz.

Na ogółem startujących 10 osób — bieg ukończyło 8 osób. Wycofali się jedynie *Klak*, zeszlorszczy mistrz Polski, oraz *Stankiewicz* — Ognisko Wilno.

Wyścig ten odbył się na kanale bydgoskim na trasie 1250 m., którą trzeba było czterokrotnie przepłynąć, i wywołał wielkie zainteresowanie wśród publiczności.

W godzinach popołudniowych na pływalni wojskowej w Bydgoszczy odbyły się

mistrzostwa miasta,

w których wzięli również udział, mimo przepłynięcia zaledwie przed kilku godzinami „maratonu” pływackiego — *Jędrysik* na 200 i 400 m. w stylu dowolnym oraz *Szumiłowska* na 100 i 200 m. klasycznym.

Dwójka ta w biegach swych zwyciężyła, przyczem Szumiłowska — mimo zmęczenia — ustanowiła nowy rekord Pomorza na 100 m. stylem klasycznym w czasie 1.36.7.

Na tych samych zawodach ustanowił *Białynski* w wyścigu na 400 m. stylem dowolnym drugi rekord Pomorza 5:53.1. Zwycięzca Jędrysik miał 5:49.4.

W innych konkurencjach uzyskano również bardzo dobre wyniki, świadczące o tem, że pływactwo pomorskie, opierające się na wielu młodych talentach, postępuje mocno naprzód.

Odbyte w ramach mistrzostw Bydgoszczy międzymiastowe spotkanie pływackie *Toruń—Bydgoszcz* w konkurencji panów zakończyło się zwycięstwem *Torunia* 55.43.



Jędrysik (T. P. Giszowiec) zdobył mistrzostwo Polski w wyścigu pływackim 5 km.



Szumiłowska (Sowól Bydgoszcz) jedyna uczestniczka długodystansowego wyścigu pływackiego o mistrzostwo Polski.

Wielką sensacją tegorocznych mistrzostw Polski w pływaniu, odbytych w Bielsku, było zdobycie przez Jędrysika czterech tytułów mistrzowskich, a mianowicie: w biegach na 100, 200, 400 i 1500 m.

W ubiegłą niedzielę, w Bydgoszczy zdobył Jędrysik piąte mistrzostwo, zwyciężając tym razem na dystansie 5 km., przyczem rozprawił się z dotychczasowym rekordem Polski o blisko 3 minuty.

W wyścigu o tytuł długodystansowego mistrza Polski w pływaniu wzięło udział 9 zawodników z Warszawy, Wilna i Bydgoszczy oraz jedna jedyna zawodniczka *Szumiłowska* z Sokola bydgoskiego.

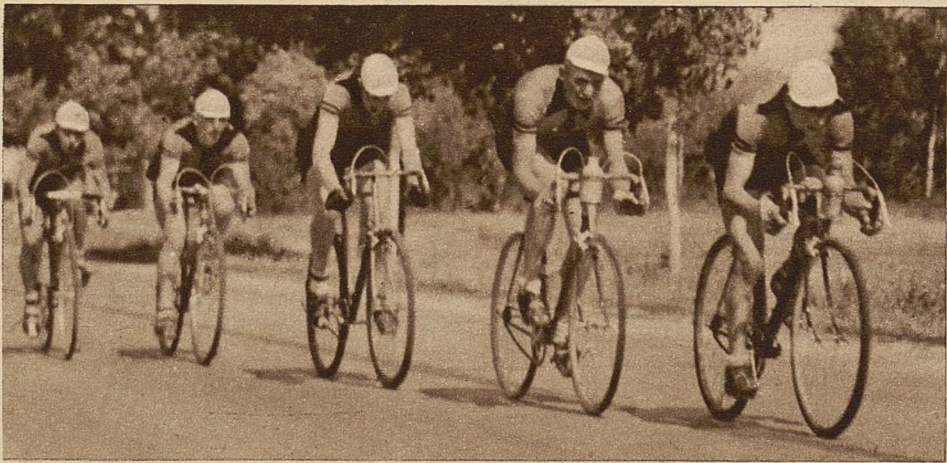
Od samego startu bieg

prowadził Jędrysik

i ani przez moment żaden z zawodników nie był dla niego groźnym. Zeszlorszczy mistrz Polski na tym dystansie *Klak* z Polonji warszawskiej wycofał się po 4 km., znajdując się wówczas na czwartym miejscu — dobrych kilkadziesiąt metrów za czołowymi zawodnikami.

Przez długi czas na drugim miejscu znajdował się *Draeger* z Sokola bydgoskiego, jednak blisko mety chwycił go *skurecz*, przystanął na dłuższą chwilę i w ostateczności zajął dopiero piąte miejsce.

Tytuł wicemistrza Polski zdobył



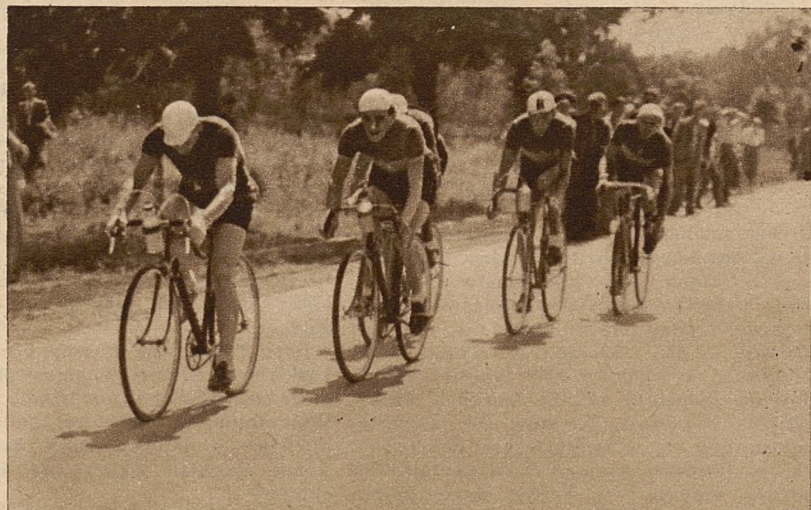
Na lewo: Drużyna kolarska K. S. Ursus Warszawa, która zdobyła drugie miejsce w wyścigu drużynowym o mistrzostwo Polski na szosie.

Poniżej: drużyna K. S. Syrena, która zdobyła mistrzostwo Polski w drużynowym wyścigu kolarskim na szosie.

Sukces kolarzy „Syreny”

W ub. niedzielę na trasie Bielany-Kaźuń rozegrany został drużynowy szosowy wyścig kolarski o mistrzostwo Polski na dystansie 205 km. Walka na trasie była b. zacięta, zwłaszcza między drużynami *Syreny* i *Ursusa*. Dobrze jechała również drużyna *K. S. Jur*, ale po 140 km na skutek wycofania się *Zagórskiego* została zdekompletowana.

Ostatecznie zwyciężyła drużyna *K. S. Syrena* Warszawa, w składzie *Napierala*, *Michalak*, *Cieńewski* i *Starzyński* w czasie 5:59:01. 2) *K. S. Ursus* (Koper, Gołab, Głowacki i Wiśniewski) 6:00:30, 3) *Fort Bema*, 4) *Orkan*, 5) *CWS*.



O MISTRZOSTWO POLSKI JUNJORÓW



Kraków, 10 sierpnia.

Polski Związek Piłki Nożnej w pracy swej nad wykształceniem narybku nie ominał dobrej okazji dla tego celu, a mianowicie szkolenia juniorów. Na ten cel idą corocznie duże fundusze oraz urządzane są już trzeci rok z rzędu obozy, jak i rozgrywki o *mistrzostwo Polski*. W bież. roku pomysł ten rozszerzono znacznie, ale niestety nie zastanowiono się dokładnie nad jego przeprowadzeniem praktycznym.

Postanowiono bowiem, iż każdy klub nie tylko ligowy, ale nawet Ligi okręgowej, oraz A klasy,

musi posiadać drużynę juniorów,

która ma brać udział w dwurundowych rozgrywkach mistrzowskich swego okręgu. Zarządzenie takie postawiło niektóre okręgi a także i kluby

przed nierozwiązalnym zadaniem.

Oto do obecnych mistrzostw, z którymi już bardzo wiele kłopotu mają wydziały gier i dyscypliny oraz zarządy OZPN-ów, dołączone będą *nowe rozgrywki*, które następcą jeszcze więcej pracy od dotychczasowych, a to z nast. powodów: 1) przedewszystkiem *brak boisk* już obecnie dawał się tak dotkliwie we znaki, iż z największym tylko trudem można było uporać się z jakim takim przeprowadzeniem rozgrywek, których dojdzie nowa i to bardzo wielka ilość; 2) kluby, posiadające juniorów, nie będą w stanie, z powodu trudności materialnej, kontynuować rozgrywek w najważniejszym ich stadjum, t. j. rozgrywek *mistrzów miast i podokręgów*, a to ze względu na *koszty przejazdu*, których nie będą w stanie pokryć w żadnym prawie wypadku, albowiem mecze juniorów są z reguły deficytowe; 3) *braknie pozatem sędziów*, których kadry przy wprowadzeniu mistrzostw juniorów musiałyby być bardzo *wydatnie zwiększone*.

Trudności te zwiększają się oczywiście w tych okręgach, które liczą *dużo klubów*, bo wówczas organizacja zawodów następcą znacznie większe trudności.

Tegoroczne rozgrywki zbliżają się już do *finalu*, do którego doszły drużyny *krakowskiej Wisły* oraz *rówieńskiej Pogoni*. Wisła ma już za sobą dwukrotne mistrzostwo Polski i zapewne nie nie zdoła już odebrać jej trzeciego z rzędu zaszczytnego tytułu, wystawiającego klubowi krakowskiemu *piękne świadectwo*, jeśli idzie o *wychowanie własnego narybku* i *kształcenie własnej młodzieży*.

Pogoń rówieńska doszła do finalu, raczej dzięki szczęściu, bo na skutek lepszego strzelania rzutów karnych po upływie remisowej dogrywki, ale sam już fakt, iż drużyna wołyńska doszła aż do finałowej rozgrywki, mówi wymownie za siebie, świadcząc, iż wartość pracy nad wychowaniem własnego narybku także i na Kresach została dobrze zrozumiana.

Wyniki rozgrywek

nie odzwierciedlają w pełni istotnego stanu sił

poszczególnych klubów. Faktem jest tylko, iż pierwszy zespół mistrzowski jest *najsilniejszy*, podczas gdy kwestja drugiego miejsca już jest *otwartą*. Pretensje do tego tytułu mogą mieć już choćby te drużyny, które od-



Drużyna juniorów krakowskiej Wisły, która zakwalifikowała się do finału mistrzostw Polski po zwycięstwie nad P. W. A. T. T. Warszawa 10:0. Od lewej kierownik p. Jędrzejczyk oraz zawodnicy Jurowicz, Kapusta, Cholewa, Rupa, Zotaż, Obtułowicz, Martyniak, Glixelli, Legutko i Serafin, od lewej klęczą Arlet i Worytkiewicz.



Mistrz juniorów warszawskich PWATT — który uległ Wisle w rekordowym stosunku 0:10.



Mistrz juniorów tarnowskich Tarnovia, która stawiała w mistrzostwach okręgu krakowskiego zacięty opór Wisle, ulegając jej 2:4. Fragment z meczu półfinałowego juniorów Wisła — PWATT w Krakowie.



Fragment z meczu juniorów o mistrzostwo Warszawy Polonia — PWATT — zakończonego zwycięstwem PWATT.

padły w spotkaniach z Wisłą. Oczywiście, iż trudno przy braku środków materialnych znaleźć *całkiem sprawiedliwy system rozgrywek*. W każdym razie przeprowadzenie mistrzostw na obozie, grupującym najlepsze zespoły, byłoby w danym wypadku *najbardziej celowym rozwiązaniem* tej kwestji.

Jest to problem zresztą

najtrudniejszy do rozwiązania,

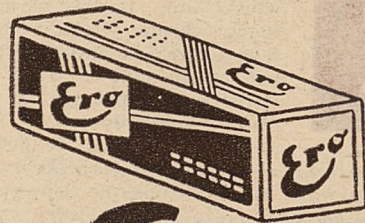
bo napotyka na nieprzewyżnione trudności materialne. Niema bowiem klubu w Polsce, któryby było stać na *całkiem odpowiednie, racjonalne wychowanie* swoich juniorów, którzy potrzebują innej opieki, innego sprzętu i wymagają innego treningu i stąd też okres dotychczasowej pracy można raczej *pojmować, jako pracę przygotowawczą ze strony PZPN-u* dla ułożenia odpowiedniego programu w dziedzinie *wyszkolenia*.

Rozgrywki tegoroczne stały pod znakiem *kompletnej wyższości* drużyny Wisły, która niechybnie sięgnie po raz trzeci z rzędu po tytuł *mistrzowski*. Zespół ten jest *klasą dla siebie*, nie wykazując niemal *na żadnej pozycji słabych punktów*. Zrozumienie gry i kombinacji jest tam *daleko posunięte* i zapewne już w *nie długim czasie* posłyszmy o *nowych graczach* ligowej Wisły — dziś jeszcze juniorów tego klubu.



W sporcie

niedozowne są zdjęcia wykonane na znakomitych i wypróbowanych błonach, płytach i papierach ERO. Wyroby fotograficzne ERO nigdy nie zawodzą.



ERO

Ra

W kole: bramkarz PWATT łapie piłkę po niebezpiecznym strzale na meczu o mistrzostwo juniorów Warszawy z Polonią.





Dwaj bohaterowie Tour de France Vervaecke (na lewo) i Bartali mijają Col de Braus. Belg jest o gumę pierwszy, co daje mu w rezultacie minutę „bonifikacji” w czasie. (Match)

K

iedy na wiosnę słynny kolarz włoski Gino Bartali oświadczył, że on właśnie wygra wielki wyścig kolarski dookoła Francji — było wielu takich, którzy to oświadczenie przyjęli z uśmiechem powątpiewania. Wiadomościem przecież jest, że kolarstwo włoskie przechodzi pewnego rodzaju kryzys, który nie pozwala mu na osiąganie lepszych wyników. Wiadomym także jest, że jeden człowiek nie wygrywa Tour de France, że do tego celu trzeba zważyć i silnej drużyny, która by podtrzymywała swego lidera i umiejętnie prowadziła go do mety.

Ale stało się inaczej. Gino Bartali dotrzymał słowa i wygrał Tour de France. Wygrał go w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości co do tego, że był on właśnie najlepszym kolarzem tegorocznego wyścigu i to kolarzem, który musiał walczyć o palmę pierwszeństwa samotnie, bez oglądania się na pomocników. Zasługuje to na specjalne podkreślenie tem więcej, że Bartali miał przeciwko sobie kolarza również wielkiej klasy Belgę Vervaecke'a, który miał doskonałą pomoc, o czym świadczy drużynowe zwycięstwo Belgów. Mimo to jednak koalicja belgijska musiała ugiąć czoła przed tą wybitną indywidualnością, jaką jest Gino Bartali.

Wydawało się, że jest to człowiek zbyt przeceniający swoje możliwości. Przecież tuż przed startem oświadczył, że w Pirenejach będzie już pierwszym. A tymczasem właśnie w Pirenejach jego pozycja wglądała najgorzej, gdyż właśnie tam Belgowie przegonili go i usadowili się na czele. Podczas gdy Bartali doskonale wspinał się — Belgowie lepiej zjeżdżali w doliny i to zdecydowało o tym, że w Pirenejach żółtą koszulkę lidera nosił nie Bartali a Vervaecke.

Decyzja zapadła w Alpach,

gdzie Bartali zdobył sobie tak wielką przewagę w ogólnej klasyfikacji, iż do końca nie musiał już walczyć o zwycięstwa etapowe i inne drobniejsze sukcesy.

Ostatni etap był widowiskiem pewnego rodzaju manifestacji sportowej. Oto na krótko przed metą ucieka zwycięzca Tour'u z r. 1934 Antonin Magne. Podąża za nim Leducq triumfator tegoż wyścigu w latach 1930, 31 i 32. Razem wpadają na tor w Parku Książęcym, gdzie była meta i razem trzymając się za ramiona, przejeżdżają linię. Przynano im obu zwycięstwo w ostatnim etapie a brawa publiczności nie miały końca, dowodząc popularności obydwo kolarzy w stolicy Francji.

Natomiast gdy Bartali kończył wyścig, słyszano się przedewszystkiem brawa i okrzyki Włochów, obecnych na trybunach. Bartali jest człowiekiem, który nie przejmując się owacjami. Jego spokojna, opanowana twarz nie zdradzała wcale podniecenia, radości czy zadowolenia. Objechał swoją rundę honorową, tak, jak gdyby nie był zwycięzcą wyścigu, ale jednym z dalszych uczestników.

Dookoła Bartali'ego tworzy się pewnego rodzaju legenda.

Jego milczenie, spokój i opanowanie robią z niego człowieka tajemniczego. I przyznać trzeba, że Bartali nie lubi sztucznego rozgłosu, nie lubi plotek dookoła swojej osoby. Opowiadano, że jest zadowolony, pisano kiedy ma zamiar się żenić itd. W gruncie rzeczy sprawa przedstawia się nie inaczej i kto wie, czy nie bardziej sensacyjnie, Bartali przechodzi od trzech lat

nowicjatu w klasztorze Dominikanów i w przyszłości ma stać się zakonikiem. Co skusiło go, aby brać udział w wyścigu, pozostanie jego tajemnicą. To Bartali nie

daje wdierać się do osobistych sekretów i na wiele niedyskretnych zapytań, zadanych mu przez dziennikarzy po wyścigu, znajdował tylko jedną odpowiedź: *To nikogo nie obchodzi, to moja prywatna sprawa.*

Co wpłynęło na to, że Bartali stał się tak zamkniętym w sobie i milczącym mistykiem? Nie wątpi, że decydujący wpływ miało jego pochodzenie. Jest on synem włoskiej rodziny, bardzo religijnej, zamieszkałej pod Florencją. — Przed trzema laty jego brat poniósł śmierć podczas zawodów kolarskich. Podziwu godnym był spokój Bartali'ego, stojącego nad grobem swego brata.

— *Bóg widocznie nie chciał, aby został on kolarzem.* — Powiedział do płaczących rodziców. — Chciał widocznie, aby został rolnikiem, tak, jak to wy postanowiliście.

Trzy lata później Bartali był liderem wyścigu, mając 20 minut przewagi nad najbliższym przeciwnikiem. I kiedy w Aix les Bains wsiadał na rower, powiedział do swego opiekuna Pavese'go.

— Nie jestem jeszcze pewien, czy wygram Tour de France. Będę pierwszym,

jeśli św. Teresa będzie tego chciała.

A może być przecież inaczej. W roku ub. św. Teresa nie chciała, abym wygrał...

Co wieczór, po skończonym etapie, Bartali w pokoju hotelowym wyjmował fotografie swego tragicznie zmarłego brata i książki do modlitwy, a wieczór spędzał na rozmyśleniach. Ciekawym zbiegiem okoliczności jego towarzyszem w pokoju był Bini, będący przeciwstawieniem Bartali'ego. Wesoły, gadatliwy, wiecznie ruchliwy, był jednak serdecznym przyjacielem mistyka — Bartali'ego.

— Ty pracujesz dla teraźniejszości — powiedział do Biniego Bartali — a ja myślę o życiu przyszłym.

— A jeśli niema życia przyszłego? — rzucił pytanie Bini.

— W każdym razie będę miał przekonanie, że zrobiłem to, co uważałem za dobre, a nie zrobiłem tego, czego nie uważałem za dobre.

Ale kiedy Bartali wygrał etap w Marsylii, co zdecydowało niemal o ostatecznym wyniku wy-

ścigu, Bini był pierwszym, który podszedł do Bartali'ego i objął go ramieniem, powiedział: — Ty jesteś naprawdę wielkim mistrzem, Toskanja jest krajem mistrzów.

Bartali przypomina innego mistyka, który również wygrał Tour de France, przypomina Bottecchia. Gdy swego czasu wygrał on etap najtrudniejszy wyścigu w r. 1924, powiedział:

— Było bardzo ciężko. Miałem wiele szans, aby wygrać, ale zupełnie dobrze mogłem zostać pokonanym. Przeznaczenie chciało, abym wygrał...

Przeznaczenie chciało widocznie także, że Bottecchia poniósł śmierć po tragicznym upadku na trasie wyścigu w r. 1926. Porównują Bartali'ego do innego Włocha — Brunero, który również był wspaniałym wspinaczem. — Ale Brunero zmarł w szpitalu na... suchoty.

Wiara Bartali'ego jest imponująca. Przed wyjazdem do Paryża na start wyścigu dookoła Francji, Bartali udał się do kardynała Medjolanu po błogosławieństwo, wręczając mu przytem znaczną sumę na budowę nowego kościoła. Przyjęty był także na specjalnej audjencji u Papieża. Po przybyciu do Paryża, Bartali udał się do jednego z kościołów, gdzie dał poświęcić swój rower. Drugi rower, zapasowy, wieszony na samochodzie, był poświęcony we Florencji. I wiara Bartali'ego nie zawiodła. Został on zwycięzcą największego wyścigu świata.

Bartali przebył trasę 21 etapów łącznej długości 4.684 km w czasie 148 godzin, 29 minut i 12 sekund. W tym czasie mieszczą się premje za zwycięstwa etapowe i jazdę w górach, wynoszące 14:37, tak, że „czysty” czas jazdy wynosi 148:43:49, co jest

nowym rekordem Tour de France,

a odpowiada przeciętnej 31.622 km na godzinę. Jeśli się zważy, że u nas wyścigi jedno etapowe często nie mają tak wielkiej szybkości, wówczas dopiero oceni się wspaniały wynik Bartali'ego, który przejechał dookoła Francji jak maszyna. Dowodem prze-

Poniżej: Bartali mijają jako pierwszy wzgórze Tourmalet w Alpach.



MISTYK BARTALI

Zwycięzcą „Tour de France”

wagi Bartali'ego jest fakt, że następny za nim w klasyfikacji Vervaecke na czas o 18:27 gorszy od zwycięzcy. Cosson (Francja — trzeci w klasyfikacji ma „spóźnienia” już 29:26, 4) Vissers 35:08, 5) M. Clemens 42:08, 6) Vicini 44:59, 7) Lowie 48:56, 8) Magne 49:00. Trzykrotny zwycięzca Tour'u — Leducq, który nosił przez dwa etapy żółtą koszulkę lidera w r. b. zakończył wyścig na 30 miejscu.

W klasyfikacji drużynowej, obliczanej przez dodanie czasów trzech najlepszych kolarzy każdej drużyny

Poniżej: Bartali (na lewo) walczy z koalicją belgijską na etapie Cannes—Digne.



Na prawo: Bartali kończy jako zwycięzca etap w Briancon, co równocześnie przesądziło o ostatecznym wyniku tegorocznego Tour de France.



Poniżej: George Speicher, który wyłoczył proces organizatorów Tour de France.

zwyciężyła Belgja, mająca czas 447:10:07, 2) Francja 447:53:36, 3) Włochy 447:54:13, 4) Luxemburg-Szwajcaria drużyna kombinowana 450:13:06, 5) „Cadets” drużyna młodych kolarzy francuskich 450:18:38, 6) Hiszpanja-Holandja, drużyna kombinowana 450:25:35, 7) „Bluets” druga drużyna młodych kolarzy francuskich 451:14:56, 8) Niemcy 454:16:03.

Zwycięstwo indywidualne Bartali'ego jest dopiero trzecim zwycięstwem Włoch w Tour de France. Poprzednikiem popularnego „Gino” by. O. Bottecchia, który wygrał Tour dwukrotnie, a to w latach 1924 i 1925.

Lista zwycięzców Tour de France

przedstawia się następująco: 1903: M. Garin (Francja), 1904: M. Garin (Francja), 1905: Trousselier (Francja), 1906: Pottier (Francja), 1907: Petit-Breton (Francja), 1908: Petit-Breton (Francja), 1909: Faber (Luxemburg), 1910: Lapize (Francja), 1911: Garrigou (Francja), 1912: Defraye (Belgia), 1913: Thys (Belgia), 1914: Thys (Belgia), 1915—1918 wyścigu nie było. 1919: Lambot (Belgia), 1920: Thys (Belgia), 1921: Scieur (Belgia), 1922: Lambot (Belgia), 1923: Henri Pelissier (Francja), 1924: Bottec-

chia (Włochy). 1925: Bottecchia (Włochy). 1926: L. Buysse (Belgia). 1927: N. Frantz (Luxemburg). 1928: N. Frantz (Luxemburg). 1929: M. de Waele (Belgia). 1930: Leducq (Francja). 1931: Leducq (Francja). 1932: Leducq (Francja). 1933: Speicher (Francja). 1934: Magne (Francja). 1935: R. Maes (Belgia). 1936: S. Maes (Belgia). 1937: Lapebie (Francja). 1938: Gino Bartali (Włoch).

A zatem na liście triumfatorów wyścigu znajduje się 15 razy Francja, 11 razy Belgja, 3 razy Włochy i 3 razy Luxemburg. Ogółem lista ta zawiera tylko 23 nazwiska. Tylko cztery narody zdołały się wpisać na listę zwycięzców, choć startuje wiele więcej. Takie np. Niemcy

(Dalszy ciąg na stronie 10-tej)



PRYW. DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

w Krakowie, ul. Pierackiego 14

przyjmują wpisy na nowy rok szkolny 1938/39.

Kursy przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, z pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów:

- 1) do egzaminu dojrzałości gimnazjum starego typu (ostatni rok przygotowania),
- 2) półroczny kurs maturalny repetytoryjny gimnazjum starego typu,
- 3) do egzaminu z 6 klas gimnazjum starego typu,
- 4) do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego nowego ustroju,
 - 5) z zakresu I i II klasy gimn. n. ustr.
- 6) do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej. Wykładają tylko wybitne siły fachowe! 35

(Dokończenie ze strony 9-tej)

od kilku lat daremnie szturmują o pierwsze miejsce w wyścigu, podobnie, jak Szwajcarja, Hiszpanja itd.

Ciekawem jest, że zwycięzca Tour de France Bartali zalicza się do grupy najmłodszych triumfatorów tej imprezy. Jak się bowiem okazuje, w wyścigu tym najwięcej sukcesów odnosili ludzie pod trzydziestką, a więc stosunkowo nienajmłodszy.

Pierwszy zwycięzca Tour'u, Garin miał 32 wzgl. 33 lat w chwili swego zwycięstwa, Trousselier 24, Pottier 27, Petit-Breton 24 wzgl. 25, Faber 27, Lapize 21 (1), Garrigou 29, DeFrage 24, Thys pierwszy bieg wygrał mając 23 lat a trzeci w wieku 30 lat, Lambot miał 30 lat wzgl. 33, Scieur 32, H. Pellssier 33, Bottechia 30 wzgl. 31 lat, Buysse 33, Frantz 28 wzgl. 29, Dewaele 33, Leducq 26 wzgl. 28, A. Magne 27 wzgl. 30, Speicher 26, R. Maes 22, S. Maes 27, Lapebie 26, Bartali zaś 23.

Tegoroczny Tour de France będzie miał także

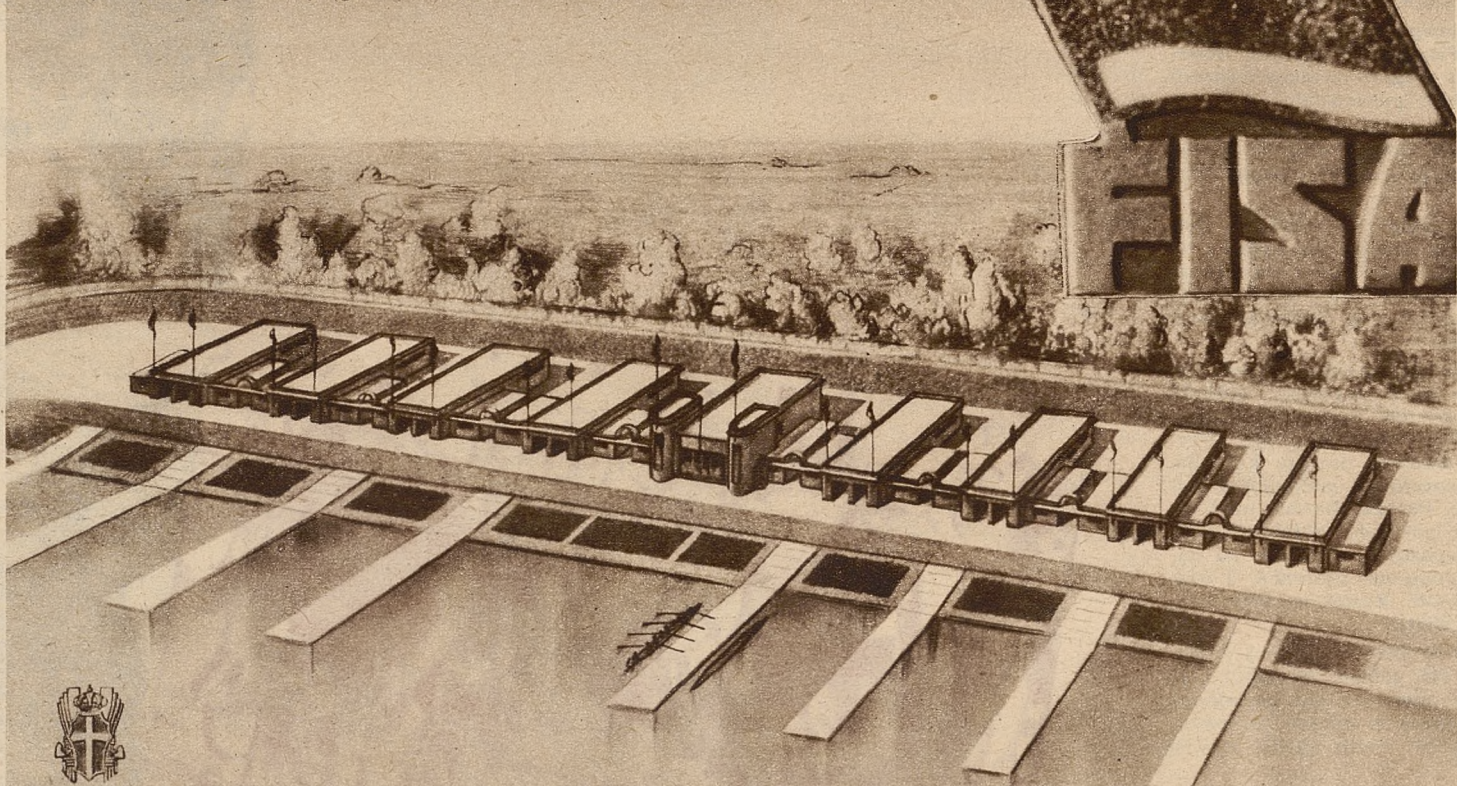
innego rodzaju epilog.

Mianowicie słynny kolarz francuski Speicher, zwycięzca z r. 1933 skrzył organizatorów wyścigu o 100.000 franków odszkodowania za to, że zdyskwalifikowali go bez dowodów przekroczenia przezeń regulaminu i pozbawili go tem samem możliwości ubiegania się o cenne nagrody pieniężne. Chodzi mianowicie o to, że na etapie Pauluchon przyłapano Speichera, jak trzymał się samochodu. Zrobiono nawet zdjęcie. Otóż Speicher twierdzi, że on tylko oparł się na chwilę przy mijaniu samochodu, a komisja twierdzi, że poprostu słynny „Gigant” szosy dal się podciągnąć. Ciekawy ten spór zostanie rozstrzygnięty przed sądem.

Tak więc 32 Tour de France dobiegł swego końca. Bartali w triumfie wraca do kraju, aby otrzymać z rąk Mussoliniego krzyż zasługi, ale nie oznacza to, że spocznie on na laurach. W dalszym ciągu bierze on udział w wielkich imprezach kolarskich w całej Europie. Każdy chce zobaczyć zwycięzcę Tour de France, kolarza, który zdobył sobie miano mistyka, a więc Bartali jeździ gdzie tylko go zaproszą, zbierając grube sumy pieniędzy. Trzeba wykorzystać sławę zwycięzcy Tour de France, bo sława ta trwa krótko. Czasem tylko jeden rok...
Ri.

Po swem zwycięstwie w tegorocznym Tour de France Bartali udał się do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej, aby u stóp ołtarza podziękować za tak wielki sukces. Na zdjęciu widzimy, jak Bartali składa bukiet kwiatów na ołtarzu.
(Match).

Widok nowych hangarów na lodzie na torze „Idroscalo” w Medjolanie. Na prawo flaga Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej FISA.

R. FEDERAZIONE ITALIANA CANOTTAGGIO
COMITATO III ZONA - MILANOCAMPIONATI EUROPEI
1938 - VVI

Sezon wioślarski w pełni

MECZ POLSKA — WĘGRY. — MISTRZOSTWA EUROPY

Wioślarze zbliżają się do kulminacyjnego punktu sezonu. Już za kilka dni na wodach jeziora Witebskiego w Stęszewie pod Poznaniem zostanie rozegrany mecz z Węgrami, a na drugi dzień XIX mistrzostwa Polski.

Przypomnieć trzeba, że jest to pierwszy wypadek organizowania mistrzostw Polski nie w Bydgoszczy. Przygotowania Poznania do tej wielkiej dwudniowej imprezy zostały jednak przeprowadzone z takim nakładem sił i pracy, iż można być pewnym doskonałego przebiegu zarówno meczu z Węgrami, jak i mistrzostw Polski.

W ciągu dwóch dni zostanie rozegranych 30 biegów. Dwa biegi bowiem niestety

zostały już rozegrane

w chwili otwarcia zgłoszeń, kiedy okazało się, że osada WTW na dwójkach bez sternika: Braun i Kobyliński, a osada R.C. Frithjof Bydgoszcz Reich i Böhme na dwójkach podwójnych nie mają przeciwników. Osady te zdobyły zatem już mistrzostwo Polski.

O ile WTW zdobywa swoje 17-te mistrzostwo Polski, to R. C. Frithjof po raz pierwszy wpisuje się na listę mistrzów. Przypomnieć jednak trzeba, że obydwie osady doszły do tego sukcesu zupełnie zasłużenie i fakt, że w chwili obecnej nikt nie chce z nimi startować, jest wykładnikiem ich rzeczywistej wyższości w całej Polsce.

Pozostałe biegi mistrzowskie są doskonale obsadzone i we wszystkich biegach zapowiada się

ciekawa rywalizacja.

W jedynkach Kepel, który wygrał większość biegów w tegorocznym sezonie, zmierzy się znowu z Verem. Ten ostatni ze względu na studia, nie mógł dotychczas startować. Trzecim kandydatem na mistrza jest Reich z R.C. Frithjof Bydgoszcz.

W dwójkach ze sternikiem doskonałej osady AZS Poznań (Kuryłowicz i Manitius) przeciwstawia się nieznaną dotychczas osada WKS Grodno. W czwórkach bez sternika obok osad BTW Bydgoszcz i WTW Warszawa, z których pierwsza udowodniła swoją wyższość na regatach w Kruszwicy, startuje osada PKS Kalisz, po raz pierwszy próbująca swych sił na tym typie łodzi. Będzie to zatem bieg wyjątkowo ciekawy.

Czwórki ze sternikiem zbierają na starcie 4 osady. Kolejowy K. W., który dotychczas okazał się najszybszym w tej konkurencji, walczyć będzie z Graudenzer

Ruder Verein, BTW Bydgoszcz i PKS Kalisz.

W ósemkach mamy wprawdzie tylko cztery osady, ale poziom ich jest tak wyrównany, że dziś trudno przewidzieć, która z nich zdobędzie laur mistrzowski. Spodziewać się należy zwycięstwa AZS Poznań, ale zarówno Kolejowy K. W., jak BTW Bydgoszcz, mogą akademikom poznańskim pokrzyżować plany.

Ciekawie również zapowiadają się

biegi pań.

W jedynkach obrończyni tytułu mistrzowskiego Krynicka z GTW Wisła Grudziądz będzie musiała odeprzeć ataki Długird z PKW Poznań, Kwaśniewskiej z WKS Poznań i Szusterowej z WKW Warszawa. W czwórkach zmierzą się dwaj „odwiecznie” rywalizujące ze sobą kluby wioślarek: Warszawski i Bydgoski, przyczem dotychczasowy przebieg regat wskazuje raczej na Bydgoszcz, jako faworyta biegu.

Sytuację głównych kandydatów częściowo utrudnia fakt, że dzień przed biegami o mistrzostwo zostanie rozegrany

mecz Polska—Węgry.

Będzie to jednak ważną próbą sił naszych wioślarzy, gdyż zważyć trzeba, że na mistrzostwach Europy przychodzi nieraz odstawić trzy ciężkie biegi dzień po dniu. Zobaczymy więc, czy nasi wioślarze dobrze znoszą tego rodzaju wymagania. W meczu z Węgrami nasze szanse są dużo większe, niż w roku ub. tem więcej, że reprezentacja Węgier przybywa na jeden zaledwie dzień przed meczem i startować będzie na pożyczonych łodziach. Węgrzy znajdują się zatem w takiej samej sytuacji, w jakiej nam przyszło walczyć w roku ub. w Budapeszcie. Węgrzy przybywają do Warszawy samolotem w piątek, poczem kolejną jadą do Poznania. Już w niedzielę po meczu drużyna węgierska odjedzie do Warszawy koleją, poczem znowu samolotem powrócą do Budapesztu.

W dn. 2—4 września wielki port hydroplanowy w Medjolanie t. zw. Idroscalo, będzie terenem

wioślarskich mistrzostw Europy.

Przygotowania Związku włoskiego do tej najważniejszej imprezy wioślarskiej świata doprowadziły do tego, że sport hydroplanowy przemienił się w idealny tor wioślarski, dorównujący, a może i przewyższający, podobne tory w Berlinie czy Amsterdamie. Tor połączony jest z miastem komunikacją autobusową i ramwową. Port

ma 2500 m długości a 200—300 m szerokości, dozwala zatem na start kilkunastu nawet łodzi, ale w myśl przepisów FISA, startować będzie tylko 6 łodzi równocześnie. Będzie zatem dużo miejsca dla dojazdów do startu i treningów, którego brak dawał się wybitnie odczuć w roku ub. w Amsterdamie. Na mecie wybudowano trybunę, mieszczącą ok. 1500 osób, jak i urządzenia dla sędziów, urząd pocztowy i telegraficzny itp.

Równocześnie z mistrzostwami odbędzie się doroczny kongres Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej, dla którego uczestników organizatorzy przewidzieli bardzo bogaty program przyjęć i wycieczek. Kto wie zatem, czy w powodzi tych urozmaiceń nie utonie, jak zwykle, istotny cel kongresu, którym jest rozbudowa ruchu wioślarskiego i liczne reformy, które nadaremno od lat czekają na przeprowadzenie.

Liczebność polskiej reprezentacji, która pojedzie do Medjolanu, zależna jest w pierwszym rzędzie od wyniku meczu z Węgrami. Te osady, które wyjdą zwycięsko ze spotkania z Węgrami, a na drugi dzień udowodnią swą supremację w polskim wioślarstwie, będą miały pełne prawo oczekiwać nominacji na wyjazd na mistrzostwa Europy. Stawka ta powinna ich do wyjątkowej pracy i zaciętej walki.
W. D.

Fragment uroczystości poświęcenia trybun na torze na Witoblu.

W UPALNY DZIEŃ

w pływalni warszawskiej

Nasza miljonowa stolica ciągle jeszcze jest bardzo upośledzona, jeśli chodzi o urządzenia i tereny odpoczynkowo-sportowe. Bojątki czysto sportowe to brak toru kolarskiego, lodowiska sztucznego, toru regatowego i hali krytej (dla boksu, tenisa, zapasów, szermierki, koszykówki itp.), bojątki z dziedziny odpoczynkowo-rozrywkowej to brak dostatecznej ilości pływalni letnich, możliwości uprawiania sportów wodnych przez szerszą publiczność oraz brak t. zw. wypadowych miejsc weekendowych.

Wprawdzie jeśli idzie o to ostatnie, to teraz nieco się poprawiło w tym względzie, z drugiej jednak strony pogarsza się sytuacja odnośnie uprawiania sportów wodnych na Wiśle, gdyż w najbliższym czasie projektowane jest *skasowanie wszystkich przystani* i przemieszenie ich w inne, znacznie odleglejsze miejsce. Przystanie wioślarskie są zresztą przeznaczone tylko dla wybranych, tj. dla członków klubów, nie może więc być mowy o gremjalnym korzystaniu z ich udogodnień.

Popularna plaża „Kozłowskiego“, stanowiąca właściwie jedyne dostępne miejsce dla szerszej publiczności, nie może być wystarczającą, a ze względu na *prymitywne urządzenia* sportowe i higieniczne oraz bardzo kiepski piasek, stanowi ona conajwyżej jakiegoś „*malum necessarium*“. W sumie

Wisła jest stanowczo za mało wykorzystana

dla sportowego odpoczynku i pod tym względem aż się prosi o jakąś celową inicjatywę.

Jeszcze gorzej przedstawia się kwestja *odkrytych pływalni letnich w mieście*. — Tylko dwie z nich, a mianowicie reprezentacyjna na Stadjonie W. P. oraz akademicka w parku Paderewskiego mogą być przede wszystkim brane pod uwagę. Jak na wielkie miasto, jest to *stanowczo za mało*. Porównanie ze wszystkimi bodaj stolicami państw europejskich, nie mówiąc już o takim Budapeszcie, wypada

bardzo niepomysłne.

Ze względu na dosyć znaczne oddalenie pływalni akademickiej nie jest ona dla

szerszego ogółu specjalnie popularną, a głównym centrum zainteresowań stała się pływalnia reprezentacyjna przy ul. Łazienkowskiej. Stanowi ona jakby

letni sportowy salon Warszawy,

gdyż każdy „szanujący się“ młody człowiek, każda zgrabniejsza i żądna wody i słońca niewiasta poczuwają się czy to przez zamiłowania sportowo-rozrywkowe czy to niejednokrotnie przez pewien snobizm do wykorzystania wolnej a słonecznej chwili właśnie na tej pływalni. Efekt jest ten, że np. w soboty po południu czy w niedziele pływalnia jest *przepełniona do ostatniego miejsca* i przedstawia obraz jakby jakiegoś tłoczego jarmarku późnagich opalonych ciał, gnieźdzących się niemal w dwóch kondygnacjach na każdym metrze kwadratowym.

W taki ruchliwy dzień właściwie

mowy być nie może o przyzwoitem pływaniu

czy też o skokach do wody, gdyż wynalezienie jakiegoś wolniejszego miejsca w basenie pozostaje tylko w strefie marzeń. Zresztą kąpanie się w basenie *nie należy do specjalnych przyjemności*. Pływalnia była od *początku wadliwie zbudowana*, gdyż „twórcy“ jej zapomnieli o konieczności stałego przepływu wody. — Setki tysięcy kąpiących cierpi skutkiem tego prawdziwe męki, ponieważ woda jest *brudna, tłusta, lepka i bardzo nieprzyjemna*. Tylko w dniu zmiany wody można właściwie pozwolić sobie na przyjemniejsze poprobowanie swych pływackich umiejętności.

Niekoniecznie jednak trzeba pływać godzinami, żeby nie dobrze bawić i dobrze odpoczywać na warszawskiej pływalni reprezentacyjnej. Szanujący się pływacy wchodzi do wody tylko na parę minut, potem skrętnie zmywają się pod natryskami (zimnemi i gorącymi), których ilość jest całkiem dostateczna, a w przeważającej części oddają się oni innym rozkoszom. Na te-

(Dalszy ciąg na str. 14-tej)



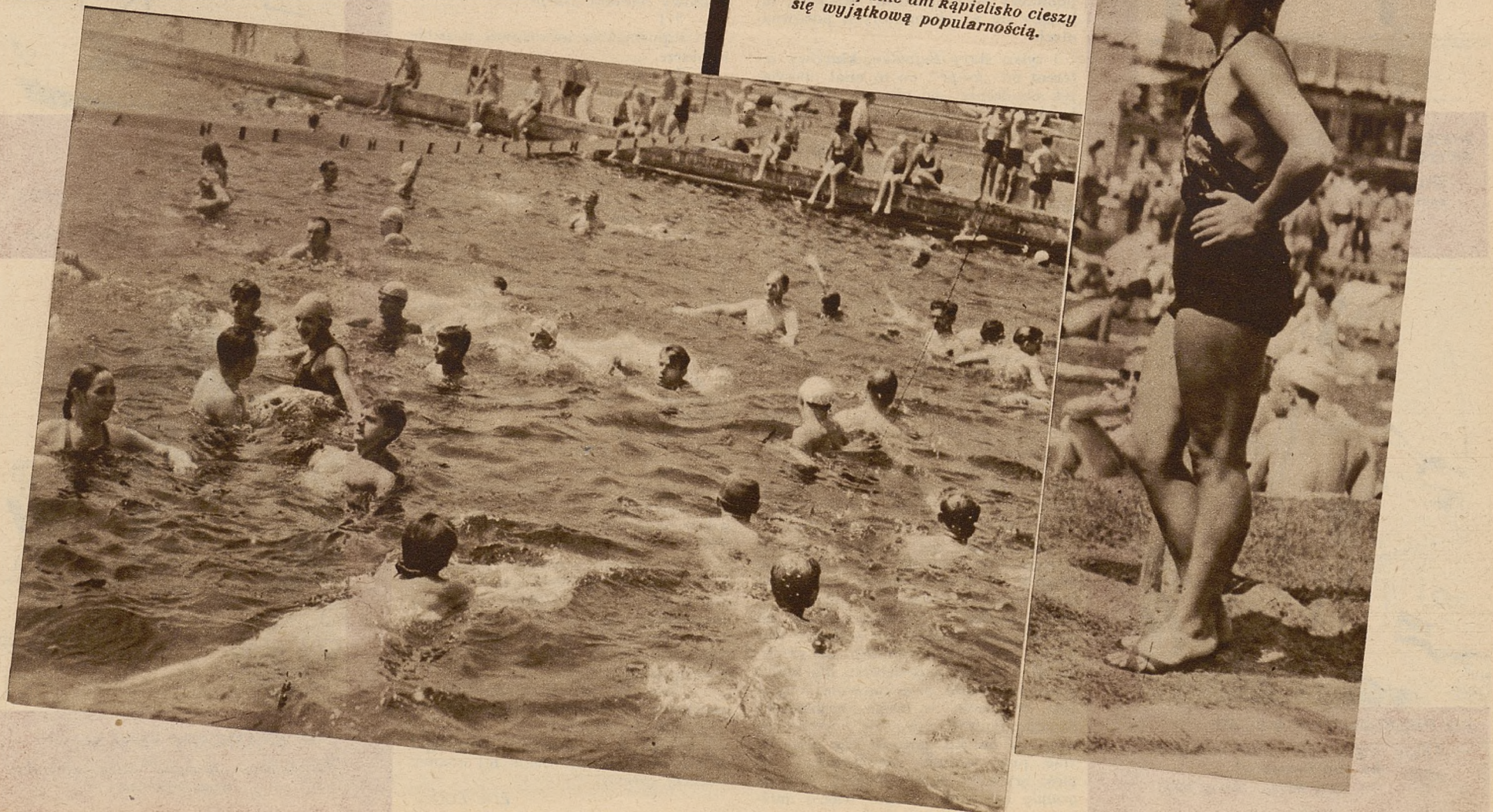
Powyżej: płytsza część pływalni W. P. w Warszawie. U góry za parawanami „solarium“ dla zwolenników słonecznych kąpiei bez kostjumów



Powyżej: skakać do wody nie jest tak łatwo. Trzeba pomocy i zachęty znajomych, aby zdobyć się na skok z zaimprovizowanej trampoliny.

Na prawo: po przyjeździe na pływalmę trzeba rozglądać się za znajomymi, których znaleźć nie jest tak łatwo w tłumie.

Poniżej: w upalne dni kąpielisko cieszy się wyjątkową popularnością.



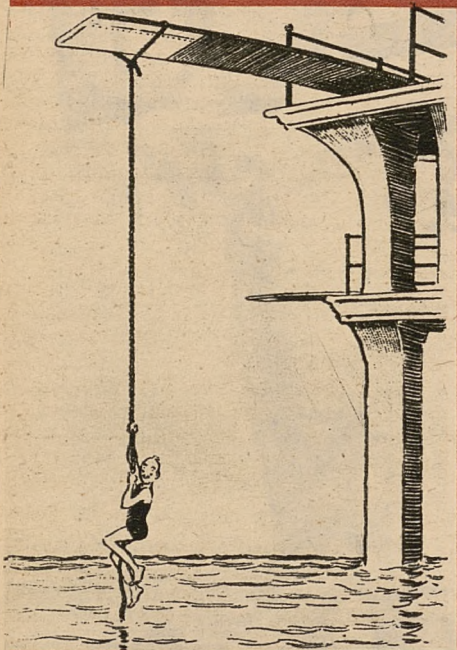
PIPUŚKIEWICZ NIE ODPOWIADA...

HUMCRESKA



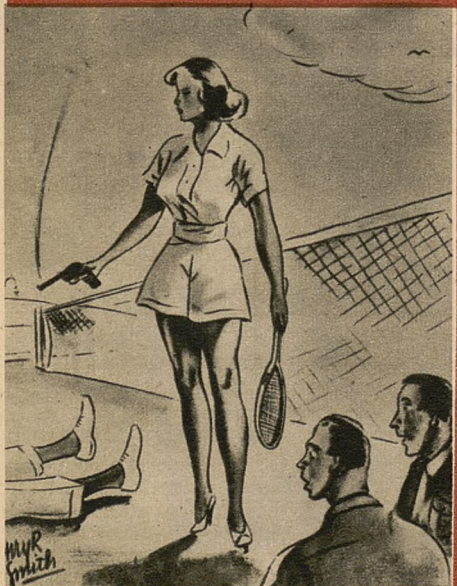
**GDY MARYNARZE GRAJĄ
W PIĘKĄ NOŻNĄ...**

— Uwaga! Pan Kapitan!
(Der Reichssportblatt)



**PIERWSZA PRÓBA
SKOKÓW DO WODY:**

— Warjat byłbym za pierwszym razem skakać z wysokości 10 m.
(Humorist — Anglja)



PO PRZEGRANYM MECZU:

— Alicja nigdy nie umie przegrać po sportowemu!
(Gay Book — Nowy Jork)

Pipuśkiewicz nie odpowiada!!!

Trzy te, złowieszcze słowa, to jakby ponura wieść, nadana w przerwach między sygnałami S. O. S. przez jakąś zaginioną wyprawę podbiegunową lub załogę samolotu, zbłąkanego gdzieś w bezbrzeżach oceanu.

Już sam dźwięk ich nosił w sobie przedsmak wielkiej tragedji.

I rzeczywiście rozgrywała się tragedia. Wprawdzie nie w samolocie ani na śnieżnych pustkowiach, niemniej jednak tajemniczo i groźnie rozpostarła ona swe czarne skrzydła nad znanym i zasłużonym klubem sportowym „Brykaj”.

I właśnie dlatego, że *Pipuśkiewicz nie odpowiada*.

Bo *Pipuśkiewicz* to nie byle co. To, bez przesady, dusza i serce całego klubu! Ni mniej ni więcej, tylko sam *pon sekretarz!*

W *cywilu* całkiem solidny urzędnik. Pono nawet w IX-tym stopniu służbowym. Nie tak dawno temu, jak przyszedł do klubu. *Sam się zgłosił do pracy!* Chciał *działać sportowo*. Z poświęceniem (mówił) i bezinteresownie.

Oczywiście, przyjęto go z otwartymi ramionami. W dzisiejszych czasach, przy chronicznym wprost braku *warjatów* do darmowej pracy w sporcie, taka gratka niecodziennie i nie każdemu klubowi się trafia. Właśnie urzędujący sekretarz wniósł, szóstą z rzędu w tej kadencji, rezygnację i nie było komu prowadzić kancelarii klubowej. *Pipuśkiewicza* niebo nam zesłało!

Zabrał się on zaraz do pracy! Słuchał, szperał, pocił się i harował jak wół. Każdego dnia od 5-tej po południu sterczał w klubie przy biurku. Pisał, notował, telefonował i użerał się z ludźmi. Wogóle stał się działaczem pożytecznym, potrzebnym, ba, *niezastąpionym!*

— Nasz nowy sekretarz, to *brylant* — mówił zadowolony pan prezes.

— Udał nam się, jak tamtegoroczne pomidory — przytakiwał skarbnik, lubujący się w witaminowych porównaniach.

I tylko stary *Bajcatko*, klubowy referent od „ka-pe”, co to miał obowiązek chodzenia po obcych klubach i boiskach i myszkowania za *materiałem*, którym można by zasilić ligową drużynę klubu, kiwał z powątpiewaniem głową i wciąż powtarzał:

— Oj... coś mi zbyt idealny ten wasz sekretarz... zbyt idealny...

— Ależ to wy, panie kolego, jesteście odarci z wszelkiego *idealizmu* — zaoponował pan prezes. — Stale zapominacie o tem, że sport nasz jest bezinteresowny, dżentelmeński i amatorski. Dla was, to każdy gracz, każdy mecz, każda bramka jest tylko *towarem*, mającym swą cenę i mogącym być za tę cenę kupionym.

— Bo też tak jest na świecie — upierał się *Bajcatko*. — Wszystko można kupić za pieniądze. Trzeba tylko wiedzieć, *ile dać, komu dać i w jaki sposób wpłacić cenę kupna*. I dlatego, gdy mi ktoś oferuje coś w dobrym gatunku i to *za darmo*, uważam taki interes conajmniej za podejrzany.

Nikt jednak nie podzielał zdania starego wygi. Sekretarz był naprawdę idealny. Z kasą i wogóle z żadnymi pieniędzmi klubowymi nie miał i nie szukał kontaktu. Biletów wstępu na mecze nawet palcem nie dotykał! Nikogo o nic nie prosił, nikogo nie protegował, a o jego poświęceniu dla klubu świadczyć może najwymowniej chyba fakt, że nawet w czasie najbardziej emocjonujących zawodów, rozgrywanych na boisku, potrafił bez przerwy stać przy bramie wejściowej i, jak pies, czuwać, żeby bileterzy jakiejś *grandy* nie robili. Czegóż więcej moż-

na było wymagać od takiego działacza?!

I otlo stało się nieszczęście.

Pewnego dnia *Pipuśkiewicz* nie jawił się w klubie. Nazajutrz również go nie było. Minęły trzy dni. Cztery. Pięć. A *Pipuśkiewicza* jak nie było, tak nie ma.

Listy, wysłane do niego przez klub, pozostały bez odpowiedzi.

— *Pipuśkiewicz nie odpowiada* — mruzczał zaniepokojony pan prezes.

— *Pipuśkiewicz nie odpowiada* — powtarzali inni.

— *Pipuśkiewicz nie odpowiada!* — rozeszło się między kibicami.

Zaczęły się domysły.

— Ma się rozumieć — twierdziła opozycja. — Niewygodny był zarządowi taki uczciwy działacz, więc go *skończyli*.

— A może mu żona nie pozwala? — poddawali imi, bardziej doświadczeni w tych sprawach.

W miejscowym światku sportowym zavrzało jak w ulu.

Wreszcie, pod naciskiem opinii publicznej, zdecydował się zarząd klubu wysłać do *Pipuśkiewicza* *delegację*.

Zastano go w domu. Zdrowego i całego.

Zdziwionym delegatom oświadczył *Pipuśkiewicz*, że więcej pracować nie będzie i że wogóle przestał się sportem zajmować. Pytano go o przyczynę. — Może mu się coś w klubie nie podoba, może go kto obraził?... Nie udzielił jasnej odpowiedzi. Mówił, że jest przemęczony... że ma dużo roboty w biurze...

I w rezultacie *Pipuśkiewicz* do klubu już nie wrócił.

— Straciliśmy dobrego działacza — skarżył się pan prezes.

— Żebyśmy przynajmniej wiedzieli, o co mu poszło — dodał skarbnik.

— O co mu poszło, to *ja wiem!* — oświadczył obecnym stary *Bajcatko*, klubowy referent „ka-pe”.

— ???!

— *Pipuśkiewicz* awansował u siebie w biurze.

— To i co z tego?

— To, że mu już teraz *sportu* nie potrzeba.

— Jakto? Tłumacz się, kolega, wyraźniej.

— Ano, nasz *Pipuśkiewicz* jest urzędnikiem. Od kilku lat starał się skutecznie o awans. Dzisiaj, jak panom wiadomo, same kwalifikacje zawodowe urzędnikowi nie wystarczą. Trzeba mieć *bohaterską przeszłość*. A kto jej nie posiada, ten musi koniecznie *oddawać się pracy społecznej*. Zgłosił się więc nasz *Pipuśkiewicz* w klubie i pracował „*bezinteresownie*”, aby się potem przed przełożonymi swoją „*działalnością społeczną*” wykazać. Z chwilą, gdy dostał awans, odpadła też konieczność „*działania społecznego*” i *Pipuśkiewicz* *zwiął*.

— Tak, tak, teraz sobie przypominam — przyznał pan prezes. — Istotnie, przed dwoma miesiącami prosił mnie *Pipuśkiewicz* o takie zaświadczenie. Oczywiście, chętnie mu je wystawiłem, przyczem w superlatywach napisałem o jego zasługach...

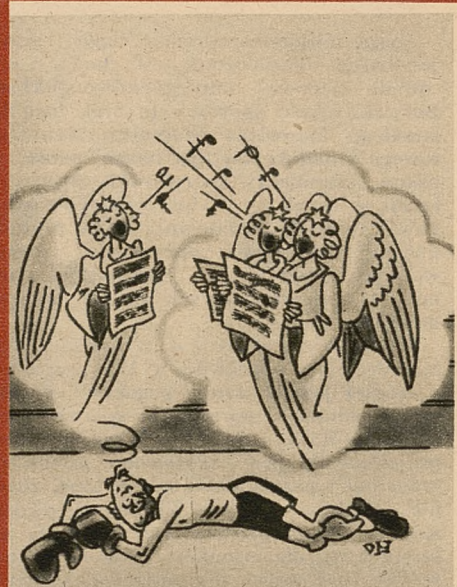
— A widziacie — triumfował *Bajcatko*. — Tak to już bywa z tą *bezinteresownością* i z temi *idealami* w naszym amatorskim sporcie. Ale a *ropos* idealów: „*Niebiescy*” chcą za swego prawego obrońcę 220 złotych. Jest to naprawdę idealna okazja!

— Chcą 220 złotych za *Migdala*?! — podawali się wszyscy z miejsc.

— Tak, za *Migdala*.

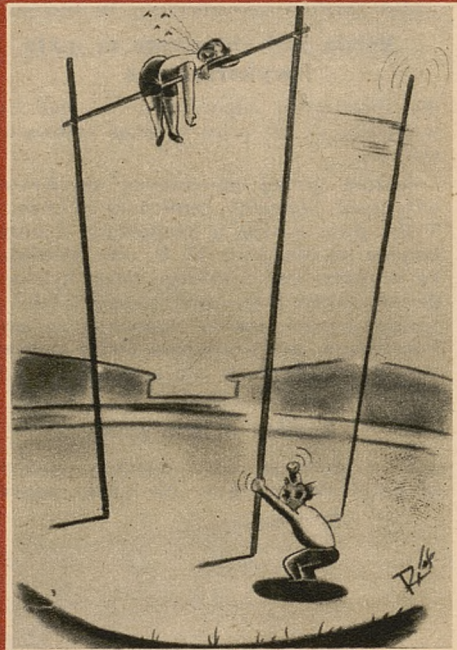
I zarząd K. S. „*Brykaj*” przystąpił natychmiast do omówienia tej ważnej, bieżącej sprawy.

LOU-LOU.



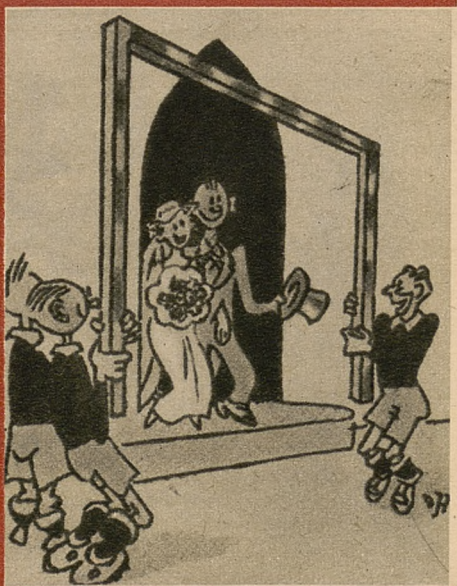
**Z ROZMYŚLAŃ BOKSERA
PO K. O.:**

— Mój Boże! Tak pięknie śpiewają a ta publika tak głośno demonstruje!
(Sturm — Jugostawja)



UPAŁ NA BOISKU:

— Hej ty tam! — Czy ty nie myślisz zejść tu na dół?
(Bavaria Verlag)



GDY BRAMKARZ ŻENI SIĘ:

Pomysłowa „bramka” triumfalna dla nowożeńców.

Sporty wodne na Wołyniu



Dwójka kajakowców Bondarczyk i Banach ze Związku Rezerwistów, która zwyciężyła w zawodach kajakowych na Styrze.



Z zawodów pływackich w Janowej Dolinie. Chętyś Wł. w skoku do wody.

Równe, z końcem lipca.

Na terenie Wołynia rozwijają się ostatnio sporty wodne. W kilku większych miastach zostały zorganizowane zawody pływackie, konkursy skoków i zawody kajakowe. Ale nie tylko w Równem, Łucku i Kowlu odbyły się w bież. roku tego rodzaju zawody, lecz również i mniejsze miasteczka a nawet i wsie chętnie zorganizowały podobne imprezy w czasie lokalnych uroczystości Święta Morza i P. W. i W. F.

Nie w tym dziwnego. Wołyniowi brak gęstej sieci dróg bitych, brak mu stadionów i boisk, ale nie brak mu rzek, jezior, stawów i rozlewisk wodnych. Prawie każda wioska ma jakiś kawał wody, który można spożytkować dla sportów wodnych.

Inwestycje na Wołyniu.

Nie brak także wysiłków w kierunku inwestycji, któreby mogły dać odpowiednie urządzenia dla sportowców. Wystarczy tu wspomnieć o wybudowaniu w ostatnim czasie wielkiej przystani nad Styrem w Łucku, pięknej przystani Związku Strzeleckiego PW i WF w Kowlu i przystani Związku Strzeleckiego w Janowej Dolinie nad Horyniem.

Osobno należy podkreślić wielki wysiłek czynników sportowych w Równem w zbudowaniu *wspaniałego ośrodka sportów wodnych w Basowym Kącie*. Zrobiło się to wszystko znacznym nakładem kosztów i pracy, bo Równe nie ma naturalnych warunków wodnych. Te wspaniały jak na wołyńskie stosunki basen ze skoczną, natryskami i urządzeniami sportowymi, dotychczas jeszcze nie został należycie zużytkowany.

Ponadto również i w Krzemieńcu miejski komitet PW i WF przystąpił już do wstępnych prac nad budową basenu kąpielowego, który zostanie wybudowany w centrum miasta i będzie zasilany wodą, przepływającego przez miasto potoku oraz wodą ze studni artezyjskich. Budowa tego ba-

seny zostanie zakończona jeszcze w bieżącym roku.

Również w Sarnach została wybudowana na rzece Słucz piękna przystań.

W bieżącym roku powstał na Wołyniu

podokrąg Polskiego Związku Pływackiego,

który przyczynia się do ożywienia tego sportu na terenie Wołynia.

W Równem, Łucku, Kowlu i Janowej Dolinie zorganizowano zawody pływackie o odznakę PZP.

W czasie Święta Morza w 30 miejscowościach Wołynia zorganizowano zawody pływackie wśród szerokiego mas.

Ponadto w ośrodku sportów wod-

nych w Basowym Kącie pod Równem zorganizowano po raz pierwszy na Wołyniu

międzyszkolne zawody pływackie,

w których wzięło udział 150 zawodników ze wszystkich szkół średnich Kuratorium Wołyńskiego Okręgu Szkolnego. Zawody te miały wielkie znaczenie dla spopularyzowania tego sportu wśród młodzieży szkolnej.

Poza sportem pływackim, jest jeszcze dział, który dotychczas na Wołyniu był próbowany i mimo pięknych wyników, nie został należycie zorganizowany. Idzie tu o sport kajakowy.

W zeszłym roku Polski Związek Kajakowy zorganizował ogólnopolski sływ przez Wolyń Horyniem od Aleksandrji do Dąbrowicy. Udział w tym splywie wzięło 40 osób w 24 kajakach, a między innymi również prof. Surmacki z Warszawy, profesor politechniki warszawskiej p. Saks z małżonką oraz pp. Ringmanowie z Warszawy. Pamięamy dobrze piękny wyczyn 6 strzelców ostrogi, którzy na splywie w Gdyni uzyskali drugą nagrodę, chociaż konkurowali z 1300 zawodnikami ze wszystkich stron Polski.

To znowu dwaj robotnicy kamieniołomów w Janowej Dolinie zawieźli swego czasu do Pińska na kajaku kostkę bazaltu.

Również harcerze Wołyńskiej Chorągwi zorganizowali szereg splywów kajakowych. Aby jednak sport kajakowy stał się naprawdę sportem powszechnym, trzeba

ująć go w jakieś karby,

spopularyzować i uprzyścić. Są w tym kierunku czynione pewne kroki, które pomyślnie zapowiadają, że i ten odcinek będzie z czasem należycie wyzyskany.

Przy wielu klubach sportowych powstają obecnie specjalne sekcje kajakowe, które organizują zawody oraz dalekie wycieczki rzekami wołyńskimi.

Staraniem Wołyńskiej Komisji Turystycznej a przy współudziale Towarzystwa Turystycznego i Kuratorium Wołyńskiego Okręgu Szkolnego, zorganizowano liczne schroniska przy szlakach wodnych Wołynia na okres feryj letnich. Są to schroniska noclegowe dla wycieczek wodnych na rzece Ikwie w 5 punktach, na Styrze w 10 punktach, na Horyniu w 7 miejscowościach i na rzece Słuchy w 5 punktach. Schronisko ma znak orientacyjny na zewnątrz, a wewnątrz mapkę szlaku z wyszczególnieniem osoblności i przeszkód szlaku.

Warto tu dodać, że szlaki wodne Wołynia obfitują w piękne widoki i zabytki architektury, co ogromnie urozmaica podróżowanie. Najpiękniejsze okolice Wołynia — to dolina rzeki Słucz niedaleko Korca. — Brzegi skaliste i urwiste są ozdobione odkrywkami skał granitowych i porośnięte malowniczymi lasami, które posiadają jedyne w kraju obszary, porośnięte pięknymi dzikimi azaliami. Niestety, ta najpiękniejsza okolica Wołynia, z powodu fatalnych warunków komunikacyjnych, jest mało znaną i rzadko zwiedzaną przez turystów. rf.



Z wycieczki kajakowej na Horyniu w powiecie Kostopolskim.

(Dokończenie ze strony 11-tej)

renie pływalni znajdują się bowiem dwa całkiem przyzwoite korty tenisowe na których grywa się właściwie nie w strojach tenisowych, lecz w kostjumach kąpielowych, co niewątpliwie ze względu na upał jest bardzo wskazane.

Można także zabawić się w ping-ponga i rozmaite miniaturowe bilardy, natomiast niewiadomo dlaczego skasowano znajdujący się obok teren i nie wykorzystano go na założenie siatkówki i koszykówki — sportów z tak olbrzymim powodzeniem uprawianych na plażach całego świata. — Bufet na pływalni ma wprawdzie spore braki, ale naogół przedstawia się zadowolająco i z pewnością niejednych wprawia w dobry humor. Tylko to picie alkoholu przy 30—40 stopniach ciepła będzie z pewnością dla każdego obcokrajowca niezrozumiałe.

Olbrzymim plusem pływalni jest

piękny trawnik.

Naturalnie, że ze względu na to, iż jest to jedyna pływalnia w stolicy, teren w dniu wielkiej frekwencji jest o wiele za szczupły i trudno wyszukać sobie miejsce na trawie, ale w każdym razie należy do wielkiej przyjemności wylegiwanie się na puszystej i czystej murawie, odpoczywając po trudach tenisa czy znojach pływania.

W dniu upalnego trawnik ten, obok którego umieszczono na betonie liczne leżaki, przedstawia

widok niesamowity.

Pięknie opalone ciała w rozkosznym „dolce far niente“ pokrywają cały teren. Humor i uśmiech panują niepodzielnie. Trawniki ten jest jednocześnie rewją pięknych pań i zgrabnych mężczyzn, jak również stanowi on pokaz strojów plażowo-kąpielowych. Opalona nagość nie jest nieprzyzwoita, dlatego też swoboda, panująca na pływalni, nie nosi najmniejszych cech jakiegokolwiek niemoralności, lecz zaliczyć ją należy do dziedziny wypoczynkowo-sportowej.

gorzej, jak trafi się, na szczęście bardzo rzadko, jakiś debiutant nieopalony. Jego białość staje się wtedy doprawdy nieprzyzwoitością. Dlatego też bardziej przezorni udają się najpierw nad Wisłę „do Kozłowskiego“, by nie razić już na pływalni.

Drugi sposób to „solarium“, które jest także jednym z dobrodziejstw pływalni warszawskiej. Za niewielką dopłatą można tam opalać się (rzecz jasna oddzielnie panie, oddzielnie panowie) dowoli bez kostjumów. Tam też udają się przedewszystkiem ci, którzy z pewnym opóźnieniem zaczęli uczęszczać na pływalnię.

Pływalnia cieszy się niebywałym powodzeniem.

Ostatniej niedzieli było tak tłoczno, że kierownictwo już w południe zdecydowało się na zamknięcie kas, nie było już bowiem miejsca ani w wodzie ani na trawniku. — Wskazuje to nietylko na olbrzymie zainteresowanie stołecznej młodzieży, ale z drugiej strony także i na konieczność zastanowienia się nad sprawą wybudowania drugiej pływalni, rzecz jasna lepiej nieco urządzonej, a przedewszystkiem posiadającej bieżącą wodę oraz specjalnie oddzielone miejsca tak dla nauki pływania, jak i coś płytszego z przeznaczeniem tylko dla osób „pluskających“ się w wodzie.

A. Sz.

WALASIEWICZÓWNA USTANAWIA REKORD ŚWIATA

Nadszpiewanie dobrze wypadł w Chorzowie rozegrany mecz lekkoatletyczny między reprezentacjami Chorzowa i Bytomia. Nietylko przyniósł on zwycięstwo barwom polskim, odniesione w stosunku 83:53, ale przy tem padł jeden rekord świata i jeden rekord Polski.

W ramach meczu odbyły się dwie konkurencje przy udziale Walasiewiczówny. W biegu 60 m Walasiewiczówna uzyskała czas 7.4, tylko o 1/10 sekundy gorszy od rekordu świata, w biegu zaś 80 m. Walasiewiczówna uzyskała czas 9.6 sek. lepszy o 2/10 sekundy od rekordu świata, znajdującego się w jej posiadaniu. Wyniki te świadczą, że

Walasiewiczówna znajduje się w doskonałej formie

i nie ma powodu obawiać się spotkania z Niemkami, zapowiedzianego na 7 b. m. w Bydgoszczy.

W biegu 80 m drugie miejsce zajęła Katuszowa, ustanawiając przytem nowy rekord Śląska w czasie 10.4 sek. Także i w biegu 60 m drugie miejsce wywalczyła sobie Katuszowa.

W meczu Bytom—Chorzów śląscy lekkoatleci uzyskali 11 pierwszych miejsc, podczas gdy Bytomiaczy mieli ich tylko trzy. — W rzucie młotem Węglarczyk ustanowił

nowy rekord Polski,

rzucając na odległość 48.94 m. Nowy rekord jest lepszy od poprzedniego o 92 cm. Dobrze spisał się również i Praski, który zwyciężył w rzucie dyskiem i w pchnięciu kulą. W tej ostatniej konkurencji Praski ustanowił nowy rekord Śląska, rzucając 15.37 m. Z innych wyników należy podkreślić wynik Muchy w skoku o tyczce, w którym uzyskał wysokość 3.73 m.



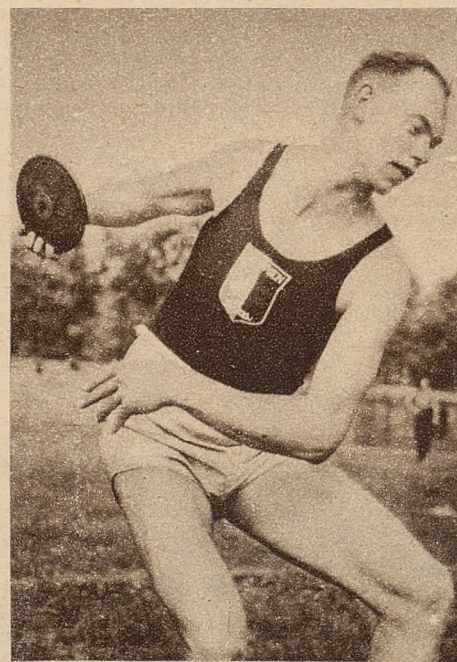
Powitanie drużyn przed meczem lekkoatletycznym Bytom—Chorzów w Chorzowie



Powyżej: Walasiewiczówna wygrywa bieg 60 m na zawodach w Chorzowie.

Na lewo w kole: rekordzista Polski w rzucie młotem, Węglarczyk.

Poniżej: mistrz Śląska w rzucie dyskiem i kulą Praski, który na meczu Chorzów—Bytom zwyciężył w obu tych konkurencjach.



REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. DR ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.

KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

Lekkoatletki przed trudnym zadaniem

W niedzielę 14 bm. na Stadionie w Bydgoszczy rozegrane zostanie powyższe spotkanie pomiędzy dwoma najsilniejszymi reprezentacjami kobiecymi Europy.

Poziom niemieckich lekkoatletek — najlepszych zawodniczek świata — jest ogólnie znany. Niemcy dysponują nietylko *wybitnymi jednostkami* — choć tylko wspomniami tegoroczne rekordzistki świata *Mauermayer* w pięcioboju, *Ratjen* w skoku wzwyż z wynikiem 1,66 m, *Matthes* w rzucie oszczepem 47,80 oraz *Gelius* w biegu 80 m przez płotki 11,6 — ale również doskonałym poziomem przeciętnym.

W tym przecięt już roku 11 zawodniczek uzyskało na 100 m 12,4, dziesięć płotkarek 12,2, 8 zawodniczek przekroczyło w skoku wzwyż wysokość 1,55 m, dziesięć przekroczyło 5 i pół m wdal, sześć rzuciło ponad 40 m dyskiem oraz dziesięć powyżej 40 m oszczepem.

Polską lekką atletykę kobiecą czeka

bardzo trudne zadanie,

żeby przeciwstawić się jaknajlepiej reprezentacji Niemiec, która przyjeżdża do Bydgoszczy w swym najsilniejszym składzie.

Jakie są więc szanse nasze w obliczu tego spotkania? Jakkolwiek nie dysponujemy ani w przybliżeniu tak świetnym poziomem przeciętnym, jak Niemcy, to jednak kilka naszych reprezentantek z *Walasiewiczówną* na czele potrafi uzyskać *niejeden sukces na wielkiej tej imprezie.*

Walasiewiczówna — znajdując się w najlepszej formie — napewno pokona Niemkę *Krauss* na 100 i 200 m, zwycięży z pewnością i w skoku wdal gdyż na wynik sześcimetrowy nie stać narazie — poza *Walasiewiczówną* — na to żadnej kobiety i pozatem reprezentację Niemek

mogą pokonać — nasze sprinterki w biegu sztafetowym 60x800x100x200.

Biegaczki nasze poprawiły się w tym roku bardzo znacznie i jeśli tylko udadzą się zmiany, *Walasiewiczówna* — biegnąc jako ostatnia w sztafecie dystans 200 m — nie będzie miała specjalnie trudnego zadania, ażeby jako pierwsza przerwać taśmę w tej szczególnie cenionej konkurencji.

W innych punktach

nie możemy liczyć na zwycięstwa.

W biegu przez płotki Niemki są *bezkonykurencyjne*, podobnie, jak i w *skoku wzwyż* i w *rzucie oszczepem*, w których to konkurencjach ustanowiły przed kilkunastu dniami nowe rekordy świata.

Fenomenalnej dyskobolce *Mauermayer*, która w tym sezonie miała już wynik 48,17 mogłaby zagrozić w swej najlepszej formie jedynie *Jadzia Wajsówna*, podobnie, jak to miało miejsce na Olimpiadzie berlińskiej, kiedy to Niemka tylko jeden jedyny miała rzut lepszy od naszej mistrzyni.

Niestety *Wajsówna* uległa przed niedawnym czasem kontuzji, wskutek czego szanse nasze w tej konkurencji *bardzo zmalały.*

Nowa rekordzistka Polski — wielka nie spodzianka tegorocznego sezonu — *Flakowiczówna* — może w pełni ująć kula poważnie zagrozić jednej z Niemek i zająć ewentualnie drugie miejsce.

W innych konkurencjach nie możemy liczyć na zajęcie dobrej — drugiej lokaty, mimo ogromnej poprawy, jaką wykazują zawodniczki na specjalnym obozie treningowym w Bydgoszczy.

W sumie — spotkanie Niemcy—Polska zakończy się po raz trzeci najprawdopodobniej

nieznaczoną przegraną Polek

o nagrodę wędrowną ambasadora Lipskiego. Tak wygląda obliczenie papierowe spotkania.

Lekkoatletki nasze trenują jednak przed tem spotkaniem bardzo mocno, tak, że spodziewać się możemy po nich *naogół dobrych wyników* i zwycięstwo Niemek *nie będzie wcale tak łatwe.*

Na dziesięciodniowym obozie treningowym są wszystkie zawodniczki, za wyjątkiem *Wajsówny*, której przyjazd oczekiwany jest z godziny na godzinę.

Główny swój trening zawodniczki odbywają w godzinach popołudniowych pod kierownictwem mgr. *Stanisława Zakrzewskiego.*

Największy postęp na obozie obok biegaczek zanotować należy u *Felskiej* w biegu na 80 m przez płotki oraz w skoku wzwyż u *Wiśniewskiej*, bardzo regularnie przekraczającej 145 m, tak, że spodziewać się można po niej conajmniej wyniku 150 m. (S. Z.)

SPROSTOWANIE. Sekretariat Poznańskiego Związku Okr. Kolarskiego nadesłał nam pismo, w którym prostuje notatkę w naszym sprawozdaniu z mistrzostw kolarskich Polski w Kaliszu, jakoby p. Piotr Ból, sekretarz Pozn. Okr. Związku Kolarskiego wydał zarządzenia, utrudniające pracę sprawozdawcom dziennikarskim. P. Ból stwierdza, iż wykonał wszystko zgodnie z postanowieniami P. Z. Kol. A zatem wina leży gdzieindziej, co chętnie prostujemy, stwierdzając życzliwe ustosunkowanie się Pozn. Okr. Związku Kolarskiego do prasy sportowej.

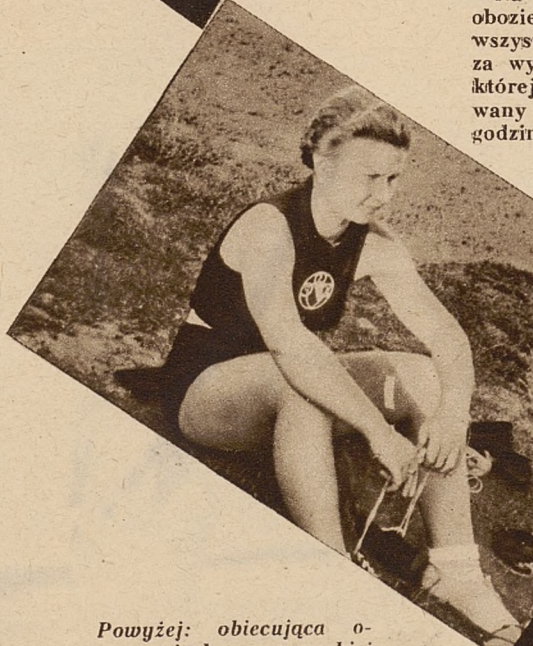


Powżej: *Wencłówna* w skoku w dal na obozie.



Na lewo: *Książkiewiczówna*, najszybsza po *Walasiewiczównie*, kobieta w Polsce.

Na lewo: *Słomczewska* (IKP Łódź) w skoku w dal.



Powżej: obiecująca oszczepniczka warszawskiej Poloni *Balcerkówna*, która bierze obecnie udział w obozie treningowym przed meczem z Niemkami w Bydgoszczy.



Poniżej: czołowy kajakowiec polski *Sobieraj*, który na mistrzostwach świata w Vazholmie zdobył wicemistrzostwo w biegu 10 km a czwarte miejsce w biegu 1 km.



Powżej na lewo: *Jędrzyk* w gronie uczestniczek obozu lekkoatletycznego przed meczem z Niemkami w Bydgoszczy. Od lewej: *Wencłówna*, *Balcerkówna*, *Jędrzyk*, *Wiśniewska* i *Książkiewiczówna*.

Felska (na lewo) i *Romanowska* reprezentować będą barwy Polski w biegu przez płotki na meczu kobiecym Polska—Niemcy 14 bm. w Bydgoszczy.

Na lewo: Noji wygrywa bieg 3 mile angielskie na mistrzostwach Anglii w Londynie, w doskonałym czasie 14:23.5



W kole: wesołe urozmaicenie kąpiel.



Na prawo: chłodna woda zaprasza do kąpiel...



Poniżej: para Roth i Walter z Norymbergi wygrywa mistrzostwo Niemiec w jeździe figurowej na rolkach we Wrocławiu.

